

ALMATOR

kwartalnik uczniów, nauczycieli i przyjaciół języka polskiego

Nr 1 (14) | 2024





Sergiusz Bukatin – II miejsce w konkursie fotograficznym

W numerze:

4. Kronika

11. Rozmowy „AŁMATORA” – Moja rodzina od razu zakochała się w polskich tańcach, języku i kulturze. Rozmowa z Lubow Bargan – prezes Stowarzyszenia Polaków Gagauzji

14. Uczniowie piszą – Poetyckie debiuty (Wiktorja Topal, Swietłana Boris,);

Anastazja Mitioglo: Głos Polaka w imię sprawiedliwości

20. Pisarz domowy – Swietłana Andrzejewska: Śledź pod szubą

24. Z pamiętnika podróżnika – Lucyna Ejma: Komrat pachnący winem

28. Okolice historii – Marsylski wdzięk komrackich dachów

32. Polonika – Lucyna Ejma, Piotr Boroń: Powstańcza mogiła z roku 1863 w Kostangalii

34. Z archiwalnej teki – Lucyna Ejma, Piotr Boroń: Bitwa pod Kostangalią

– mołdawski epizod Powstania Styczniowego

38. Uczymy się języka polskiego – Piotr Boroń: Dach nad głową

43. Karta Polaka – Alicja Omiotek: Polskie święta, rocznice i zwyczaje

45. Warto przeczytać – Piotr Boroń: Melchior Wańkowicz: „Szczenięce lata”



kwartalnik uczniów, nauczycieli
i przyjaciół języka polskiego

Redakcja:

Piotr Boroń – redaktor naczelny
Lucyna Ejma – zastępca redaktora naczelnego
Omarchan Dżekebijew – sekretarz redakcji

Layout: Karol Pomorski

Opracowanie graficzne: Lucyna Ejma

Logo: Elżbieta Andrzejewska

Kontakt z redakcją: almatorkz@gmail.com

Druk: Wydawnictwo POLIHYMNIA, Lublin

Wydawca: Stowarzyszenie „Inicjatywa dla Polonii”
(Lublin)



Kronika



Aż 21 uczestników z 9 państw zmierzyło się w finale XXXII Konkursu Recytatorskiego dla Polaków z Zagranicy „KRESY 2023”, który odbywał się w Białymstoku w dniach od 4 do 9 grudnia. Mołdawię w tym roku w finałowych zmaganiach reprezentowała Polina Buicly z Komratu oraz Anton Wojewódzki z Bielc. Uczniowie udali się do Białegostoku w towarzystwie nauczycieli języka polskiego: Piotra Boronia i Lucyny Ejmy. Program kilkudniowego pobytu w Białymstoku młodych miłośników poezji obejmował szereg imprez towarzyszących turniejowej rywalizacji: udział w spektaklach teatralnych, warsztatach prowadzonych przez zawodowych aktorów, zwiedzanie miasta. Był także czas na wymianę myśli oraz integrację z rówieśnikami z Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Rumunii, Czech, Kazachstanu i Gruzji. Polina przyjechała do Białegostoku z nietuzinkowym i trudnym repertuarem: refleksyjno-metafizycznym sonetem Piotra Wojciechowskiego „Podróż obiecana” oraz pełnym symbolicznych odniesień wierszem Mariana Hemara „Testament Chopina”.

Przyjechała dobrze przygotowana, a obydwaj teksty wyrecytowała przed jurorami i zgromadzoną publicznością w sposób językowo poprawny, sugestywny, dobrze odzwierciedlający jej wrażliwość i emocje oraz osobiste rozumienie tekstu. Szkoda zatem, że recytatorski kunszt, który podczas „kresowego” finału zademonstrowała uczennica z Komratu nie zapewnił jej chociażby wyróżnienia, na które z pewnością zasłużyła. Po linie, za jej piękny, rzetelnie przygotowany występ należą się słowa podziękowania oraz wyrazy uznania.

W finale XXXII konkursu czełców поляков из-за границы «КРЕСЫ 2023», который проходил в Белостоке с 4 по 9 декабря, соревновался 21 участник из 9 стран. В этом году Молдову в финальном конкурсе представляли Полина Буикли из Комрата и Антон Воевудский из Бельц. Студенты отправились в Белосток в сопровождении преподавателей польского языка Петра Бороня и Люцины Эймы. Программа многодневного пребывания юных любителей по-

эзии в Белостоке включала ряд мероприятий, сопровождающих турнирные соревнования: участие в театральных постановках, мастер-классы профессиональных актеров, осмотр достопримечательностей города. Также было время для обмена идеями и общения с коллегами из Литвы, Латвии, Беларуси, Украины, Румынии, Чехии, Казахстана и Грузии. Полина приехала в Белосток с необычным и сложным репертуаром: рефлексивно-метафизическим сонетом Петра Войчеховского «Podróż obiecana» и полным символических отсылок стихотворением Мариана Хэмара «Testament Chopina». Она подошла к конкурсу хорошо подготовленной оба текста перед членами жюри и собравшейся публикой лингвистически корректно, суггестивно, правильно отражая чувствительность, эмоции и личное понимание текста. Жаль, что навыки декламации, продемонстрированные студенткой из Комрата в финале «Кресов», не принесли ей той награды, которую она, безусловно, заслуживала. Полина заслуживает слов благодарности и признательности за свое красивое, тщательно подготовленное выступление.

tłumaczenie:
Polina Buicly

16 grudnia w siedzibie Stowarzyszenia Polaków Gagauzji odbyło się spotkanie bożonarodzeniowe, w którym, oprócz przedstawicieli komrackiej Polonii, udział wzięli goście z Kiszyniowa i Bielc. Było to niezwykle spotkanie z polskim językiem, polską kulturą oraz wyjątkowymi polskimi tradycjami świątecznymi. Po przywitaniu wszystkich przybyłych i złożeniu okolicznościowych życzeń przez prezesa Stowarzyszenia Polaków Gagauzji panią Lubow Bargan, rozpoczęła się część artystyczna spotkania, na którą złożyły się występy dzieci, młodzieży i dorosłych. Oczywiście królowały piękne polskie kolędy wykonywane przez bieleckie „Jaskółki”, młodzież uczęszczającą na zajęcia z języka polskiego w Komracie oraz przybyłych gości. Tego dnia nie tylko

śpiewano i recytowano świąteczne wiersze, ale także tańczono. Entuzjastyczny podziw wśród widzów wzbudziły tańce polskie i gagauskie wykonane w pięknych ludowych strojach przez dzieci i młodzież z zespołu „Polacy Budżaka” oraz taneczny gagauski występ grupy seniorów z Komratu. Polacy Gagauzji swoim barwnym i nietuzinkowym spotkaniem bożonarodzeniowym w pełni potwierdzili opinię, jaką cieszą się Święta Bożego Narodzenia – najweselsze i najbardziej niezwykle święta w roku.

16 декабря в штаб-квартире Общины поляков Гагаузии состоялась рождественская встреча, в которой, помимо представителей польской общины Комрата, приняли участие гости из Кишинева и Бельц. Это было необык-

новенное знакомство с польским языком, польской культурой и уникальными польскими рождественскими традициями. После приветствия всех гостей и поздравления председателя Ассоциации поляков Гагаузии госпожи Любови Барган началась художественная часть встречи, в которой выступили дети, молодежь и взрослые. Конечно же, не обошлось без прекрасных польских колядок в исполнении бельского «Jaskółki», молодежи, посещающих занятия по польскому языку в Комрате, и гостей. В этот день не только пели и читали рождественские стихи, но и танцевали. Польские и гагаузские танцы в исполнении детей и молодежи из ансамбля «Polacy Budżaka» в красивых народных костюмах и гагаузский танец в исполнении группы пожилых людей из Комрата вызвали восторг у зрителей. Своей красочной и необычной рождественской встречей поляки Гагаузии полностью подтвердили репутацию Рождества как самого веселого и необычного праздника в году.

tlumaczenie:

Anastazja Mitiglo



Popularna i lubiana w Polsce tradycja kolędowania także w Gagauzji jest znana i kulturowana. 12 stycznia 2024 roku w komrackim Domu Kultury odbył się festiwal kolęd „Kolada Adetleri – 2024”. W festiwalu wzięło udział 21 zespołów artystycznych. Byli wśród nich „Polacy Budżaka”. Wszyscy uczestnicy

Festiwalu zaprezentowali teatralizowane scenki dotyczące świąt i zwyczajów bożonarodzeniowych. „Polacy Budżaka” zaakcentowali swój udział wykonaniem kolędy pod tytułem „Hej! hej!”. Zespoły biorące udział w festiwalu „Kolada Adetleri – 2024” otrzymały okolicznościowe dyplomy i upominki.

Tradycja koledowania, popularna i ulubiona w Polsce, jest znana i kulturowana i w Gagauzji. 12 stycznia 2024o w Domie kultury Komrat произошел рождественский фестиваль колядок «Kolada Adetleri – 2024». В фестивале приняли участие 21 творческий коллек-

тив. Среди них были «Поляки Буджака». Участники фестиваля представили театрализованные постановки рождественских праздников и обычаев. «Поляки Буджака» подчеркнули свое участие исполнением колядки «Hêy! Hêy!». Коллективам – участникам фестиваля «Kolada Adetleri – 2024» вручили праздничные дипломы и подарки.

tłumaczenie:
Лусуна Ейма



31 stycznia w mieszkaniu Lucyny Ejmy i Piotra Boronia odbyło się filmowo-muzyczne spotkanie z udziałem słuchaczy zajęć z języka polskiego oraz gości z Polski. W jego trakcie został zaprezentowany film Pawła Pawlikowskiego „Zimna wojna”, po obejrzeniu którego wywiązała się ciekawa dyskusja. Wieczór uświetnili swoim minirecitaleм виолончелиści z Lublina: Szymon i Stanisław Krzemieniowie. Uczestnicy zajęć prowadzonych przez Lucynę Ejmę i Piotra Boronia mogli tego dnia poznać niektóre aspekty powojen-

nej historii Polski ukazane w filmie (który obfituje w ciekawe akcenty muzyczne i folklorystyczne) oraz zaznajomić się z wybranymi polskimi utworami zaprezentowanymi przez wiolonczelowy duet. Nie trzeba dodawać, że ta „domowa” lekcja języka polskiego była jednocześnie miłym, integrującym nasze środowisko, spotkaniem towarzyskim przy kawie i herbacie. Oby takich spotkań było jak najwięcej!

31 января в квартире Люцины Эймы и Петра Бороня состоялся вечер музыки и кино с участи-

ем студентов польского языка и гостей из Польши. Был организован просмотр фильма Павла Павликовского «Холодная война», с последующей интересной дискуссией. Гостями вечера стал дуэт виолончелистов из Люблина Шимона и Станислава Кшемень, выступивших с мини – концертом. В этот день участники занятий под руководством Люцины Эймы и Петра Бороня смогли узнать о некоторых аспектах послевоенной истории Польши, показанных в фильме (полном интересных музыкальных и фольклорных акцентов), а также познакомиться с избранными польскими песнями, представленными дуэтом виолончелистов. Излишне говорить, что этот «домашний» урок польского языка был также приятной встречей за чашкой кофе и чая, объединяющей наше общество. Пусть таких встречи будет как можно больше!

tłumaczenie:
Лусуна Ейма



3 lutego, w sobotę, w sali widowiskowej Młodzieżowego Centrum „Axis”, miał miejsce niecodzienny koncert z udziałem artystów z Polski. Tego dnia przed liczną zebraną komracką publicznością wystąpiła dwójka wiolonczelistów: Szymon Krzemień (Filarmonia im. H. Wieniawskiego w Lublinie, Radomska Orkiestra Kameralna) i Stanisław Krzemień (Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. K. Lipińskiego w Lublinie). Pانونowie (ojciec i syn) przyjechali do Komratu z inicjatywy nauczycieli języka polskiego oraz na zaproszenie Stowarzyszenia Polaków Gagauzji, którego prezes, pani Lubow Bargan, wcieliła się w rolę gospodarza imprezy. Koncert, na który złożyły się utwory muzyki poważnej, m.in. Czajkowskiego, Vivaldiego, Bacha i Chopina, został przyjęty entuzjastycznie i na pewno na długo zapadnie w pamięci wszystkim przybyłym. Po występie wiolonczelistów swoje talenty, muzyczne i wokalne, mieli okazję zaprezentować wychowankowie Koledżu im. M. Czakira oraz przedstawiciele komrackiego środowiska polonijnego. Ogółem wystąpiło 15 artystów z Komratu, którzy



stworzyli wspaniałe widowisko wokально-muzyczne. Po występach był czas na wymianę wrażeń i spostrzeżeń przy kawie, herbacie i słodkich przekąskach.

3 февраля, в субботу, в актовом зале Молодёжного центра «Axis» состоялся особенный концерт с участием артистов из Польши. В этот день перед большой аудиторией в Комрате выступили два виолончелиста: Шимон Кшемень (Филармония имени Г. Венявского в Люблине, Радомский камерный оркестр) и Станислав Кшемень (Начальная и средняя музыкальная школа

им. К. Липинского в Люблине). Господа (отец и сын) приехали в Комрат по инициативе преподавателей польского языка и по приглашению Общины поляков Гагаузии, президент которой госпожа Любовь Барган выступила ведущей мероприятия. Концерт, состоявший из произведений классической музыки – Чайковского, Вивальди, Баха и Шопена – был восторженно принят публикой и наверняка надолго останется в памяти всех присутствовавших.

После выступления виолончелистов воспитанники колледжа им. М. Чакира и представители комратской польской ассоциации имели возможность представить свои музыкальные и вокальные таланты. Всего 15 артистов из Комрата выступили, создав прекрасное вокально-музыкальное зрелище. После выступлений было время обменяться впечатлениями и наблюдениями за кофе, чаем и сладкими закусками.

tłumaczenie:

Omarhan Džekebijew

10 lutego w Ambasadzie RP w Kiszyniowie odbyło się spotkanie z udziałem ambasadora p. Tomasza Kobzdeja, pracowników Wydziału Konsularnego kiszyniowskiej placówki oraz liderami środowiska polonijnego. Wśród nich znaleźli się prezesi polskich stowarzyszeń działających na terenie Mołdawii oraz pracujący w niej nauczyciele

języka polskiego. Komrat reprezentowała trzyosobowa delegacja, w skład której weszła prezes Stowarzyszenia Polaków Gagauzji Lubow Bargan oraz nauczyciele języka polskiego: Lucyna Ejma i Piotr Boroń. Spotkanie miało na celu, jak wyjaśnił na wstępie ambasador T. Kobzdej, omówienie kierunków polityki zagranicznej

po zmianie rządu, sposobów przyznawania funduszy polonijnych, przedstawienie kalendarza najważniejszych wydarzeń, które w najbliższych miesiącach odbędą się w Mołdawii oraz zaprezentowanie działań polonijnych zaplanowanych na 2024 rok. Ponadto pracownicy Wydziału Konsularnego przedstawili szereg istotnych

i praktycznych kwestii, odnoszących się m.in. do Karty Polaka, zapomóg finansowych dla najbardziej potrzebujących potrzebujących oraz projektów polonijnych. W części nieoficjalnej tej swoistej polonijnej rady konsultacyjnej, jak spotkanie nazwał ambasador T. Kobzdej, był czas na wymianę refleksji i doświadczeń oraz zwykłą towarzyską rozmowę, której z pewnością sprzyjał przygotowany przez gospodarzy wydarzenia wystawny poczęstunek.



10 февраля в Посольстве Республики Польша в Кишиневе прошла встреча с участием Посла Республики Польша господина Томаша Кобздея. В ней приняли участие сотрудники Консульского отдела Посольства в Кишиневе и лидеры польских общин. Среди них были президенты польских ассоциаций в Молдове и преподаватели польского языка. Комрат представляла делегация из трех человек, в которую входили представители: президент Ассоциации поляков Гагаузии Любовь Бар-

ган и преподаватели польского языка Люцина Эйма и Петр Боронь. Целью встречи было, как подчеркнул посол Т.Кобздея, обсуждение направлений внешней политики после смены правительства, вопросы финансирования польской общины, планирование мероприятий, которые пройдут в Молдове в ближайшие месяцы и которые запланированы на 2024 год. Кроме того, сотрудники Консульского отдела ответили на ряд важных и практических вопросов, в том числе, относящих-

ся к Карте поляка, финансовой помощи нуждающимся и полонийных проектов. В неофициальной части консультативного совета, как назвал встречу посол Т. Кобздея, нашлось время для обмена размышлениями и опытом, а также и для простой светской беседы, чему, безусловно, способствовали роскошные угощения, приготовленные хозяевами самого мероприятия.

tłumaczenie:
Lubow Niedzielska



13 lutego redaktorom „AŁMATORA”: Piotrowi Boroniowi oraz Lucynie Ejmie oficjalnie przy-

znany został status dziennikarzy. Twórcy naszego kwartalnika, mający za sobą wieloletnią współ-

pracę z prasą krajową oraz polonijną (m.in.: „Kurier Lubelski”, „Dziennik Kijowski”, „Echa Polesia”, „Magazyn Wileński”, „Kurier Wileński”, „Rota”) zostali tego dnia przyjęci do Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. Wręczenie dziennikarskich legitymacji miało miejsce podczas „ostatkowego” posiedzenia lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej.

13 февраля редакторам газеты «AŁMATOR» Петру Бороню и Люцине Эйме официально был присвоен статус журналистов. В Ассоциацию Журналистов Республики Польши приняты создатели нашего ежеквартально-го издания, которые много лет

сотрудничают с национальной и полонийной прессой (а именно: «Kurier Lubelski», «Dziennik Kijowski», «Echa Polesia», «Magazyn Wileński», «Kurier Wileński», «Rota»). Вручение журналистских карточек состоялось во время «заключитель-

ного» заседания люблинского отделения Ассоциации Журналистов Республики Польша.

tłumaczenie:

Omarchan Dżeкебайев

16 lutego ukazał się długo wyczekiwany 13 numer „AŁMATORA”, który jest jednocześnie pierwszym numerem naszego kwartalnika redagowanym w mołdawskim Komracie. Tym razem „AŁMATOR” opuścił prasy drukarskie lubelskiego Wydawnictwa POLIHUMNIA, gdzie będą drukowane także jego kolejne numery. Godne podkreślenia jest to, że w gronie osób, które przyczyniły się do ukazania się 13 numeru naszego „podróżującego” czasopisma, znaleźli się mieszkańcy Mołdawii, Kazachstanu i Polski. Dzięki temu możemy powiedzieć, że „AŁMATOR” stał się tytułem iście międzynarodowym.

16 февраля вышел в свет долгожданный 13-й номер «AŁMATOR», который одновременно является первым номером нашего ежеквартального журнала, отредактированным в молдавском Комраце. На этот раз «AŁMATOR» сошел с печатных станков люблинского издательства POLIHUMNIA, где будут печататься и последующие номера. Примечательно, что среди тех, кто участвовал в издании 13-го номера нашего «путешествующего» журнала, были жители Молдовы, Казахстана и Польши. Благодаря этому, мы можем сказать, что «AŁMATOR» стал по-настоящему международным изданием.



tłumaczenie:

Sergiusz Bukatin



21 lutego cały świat obchodzi Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego, coroczne święto ustanowione przez UNESCO w 1999 roku. W obchody święta, które ma na celu ochronę różnorodności językowej oraz pielęgnowanie języka jako ważnego składnika dziedzictwa narodowego, aktywnie włączyli się uczestnicy zajęć z języka polskiego prowadzonych przez Lucynę Ejmę i Piotra Boronia. Nauczyciele uznali, że najlepszym sposobem uczczenia tego święta będzie spotkanie w ich gościnnym domu przy

kawie, herbacie i słodkim poczęstunku, połączone z rozmową o polskiej literaturze oraz wspólnym głośnym czytaniem fragmentów dzieł wybitnych polskich autorów. Podczas spotkania nauczyciele zaprezentowali 13 numer „AŁMATORA”, który wzbudził entuzjastyczne reakcje. W ramach prezentacji swoje poetyckie utwory, opublikowane już w kwartalniku bądź przewidziane do druku w numerze 14, recytowały jego autorki, uczestniczki zajęć z języka polskiego.

21 февраля весь мир празднует Международный День родного языка. Этот международный праздник был учрежден организацией ЮНЕСКО в 1999 году. В праздновании данного мероприятия, целью которого является защита языкового разнообразия и развитие языка как важного компонента национального наследия, участвовали ученики курсов польского языка под руководством Люци-

ны Эймы и Пётра Бороня. Учителя решили, что лучший способ отметить этот праздник – встретиться в их гостеприимном доме за кофе, чаем и сладкими угощениями, сочетая их с беседой о польской литературе и совместным чтением вслух фрагментов произведений выдающихся польских авторов. В ходе встречи учителя презентовали 13-й номер «AŁMATORA», который вызвал восторженную реакцию.

В рамках презентации её авторы и ученики занятий по польскому языку, прочитали свои поэтические произведения, уже опубликованные в ежеквартальном издании или запланированные к публикации в 14 номере.

tłumaczenie:
Anastazja Sigida



Na okładki 14 numeru „AŁMATORA”, czyli tego, który trzymasz drogi Czytelniku w rękach, trafiły zwycięskie fotografie uczestników konkursu „Moje miasto w moim obiektywie”. Konkurs został ogłoszony w lutym przez redakcję kwartalnika, a w konkursowym jury zasiedli, obok prezes Stowarzyszenia Polaków Gagauzji, Lubow Bargan (przewodnicząca jury), artyści plastycy związani z naszym czasopismem: Elżbieta Andrzejewska i Karol Pomorski. Na konkurs zgłoszono 15 bardzo

interesujących prac, których autorami są głównie uczestnicy zajęć z języka polskiego. Zwycięzcami fotograficznego turnieju zostali: Katarzyna Topal (I miejsce), Sergiusz Bukatin (II miejsce), Anastazja Mitioglo (III miejsce). Fotografie pozostałych uczestników prezentujemy wewnątrz numeru. Zwycięzcom oraz autorom wszystkich konkursowych zdjęć składamy serdeczne gratulacje oraz dziękujemy za ich twórczy wkład w przygotowanie szaty plastycznej 14 numeru „AŁMATORA”!

leno 15 очень интересных работ, авторами которых в основном были участники занятий по польскому языку. Победителями фототурнира стали: Катажина Топал (1 место), Сергей Букатин (2 место), Анастасия Митиогло (3 место). Фотографии остальных участников представлены внутри номера. Поздравляем победителей и авторов всех конкурсных фотографий и благодарим их за творческий вклад в подготовку иллюстраций для 14-го номера журнала «AŁMATOR»!

Na obложках 14-го номера «AŁMATORA», который вы держите в руках, размещены фотографии-победители конкурса «Мой город в моем объективе». Конкурс был объявлен в феврале редакцией ежеквартального журнала, и в состав жюри вошли, помимо президента Ассоциации поляков Гагаузии Любови Барган (председатель жюри), художники, сотрудничающие с нашим журналом – Елизавета Андреевская и Кароль Поморски. На конкурс было представ-

tłumaczenie:
Omarhan Džekebajew

Moja rodzina od razu zakochała się w polskich tańcach, języku i kulturze

Rozmowa z Lubow Bargan – prezes Stowarzyszenia Polaków Gagauzji



„AŁMATOR”: Od ponad dwóch lat pełni Pani funkcję prezesa Stowarzyszenia Polaków Gagauzji. W jakich okolicznościach objęła Pani to stanowisko?

Lubow Bargan: Zostałam wybrana na prezesa Stowarzyszenia Polaków Gagauzji większością głosów na walnym zebraniu 29 stycznia 2022 roku. Mój wybór na prezesa poprzedziło 10-letnie członkostwo i aktywna działalność w Stowarzyszeniu. W 2012 roku mój syn i moja córka zostali tancerzami w zespole „Polacy Budżaka”, a nasza rodzina od razu zakochała się w polskich tańcach, polskich tradycjach, polskim języku i kulturze. Prawdopodobnie moje polskie korzenie dały o sobie znać i pozwoliły mi na aktywny rozwój. Od początku, razem z mężem, uczestniczyliśmy i pomagaliśmy we wszystkich sprawach Stowarzyszenia. Byliśmy przepojeni duchem polskości i ciepłą, rodzinną atmosferą naszego Stowarzyszenia.

Kiedy pierwsza prezes zamieszkała w Polsce, zostałam wybrana na kolejnego prezesa.

Bycie prezesem organizacji polonijnej to zapewne odpowiedzialna funkcja. Jak Pani się w niej odnajduje?

Jest to stanowisko odpowiedzialne i trudne. To praca z ludźmi, organizacja różnorodnych wydarzeń, wycieczek, konkursów, pozyskiwanie środków na sfinansowanie grupy tanecznej, organizacja zajęć z języka polskiego i wiele więcej. Z zawodu jestem lekarzem, tak więc główny obszar mojej zawodowej aktywności to służba zdrowia, a pełnienie funkcji prezesa Stowarzyszenia to praca społeczna, moje ulubione zajęcie, czas wolny i hobby, które przynosi mi radość i satysfakcję. Po każdym pomyślnie przeprowadzonym wydarzeniu pojawia się chęć stworzenia czegoś nowego, ciekawego i przydatnego dla naszej wspólnoty.

Proszę nam powiedzieć, czy Stowarzyszenie Polaków Gagauzji planuje są w najbliższej przyszłości jakieś ważne imprezy i wydarzenia?

Stowarzyszenie będzie kontynuować działania poświęcone nauce języka polskiego, tradycjom i historii, takie, które związane są z naszą historyczną Ojczyzną, naszymi korzeniami. Planujemy organizację uroczystości corocznie odby-

wających się w Stowarzyszeniu. Chcemy aktywnie uczestniczyć w życiu całej mołdawskiej Polonii, ale również planujemy organizację nowych projektów i ciekawych wydarzeń. Zamierzamy zorganizować konkursu poezji śpiewanej zakończony uroczystym koncertem z udziałem zespołu muzycznego z Polski i innych gości. Szczególne plany i nadzieje wiążemy z naszą młodzieżą, z naszą grupą taneczną. W najbliższym czasie nasi tancerze wezmą udział w festiwalu „Hederlez”. Obecnie przygotowują się do udziału w festiwalu „Polska Wiosna w Mołdawii”, a latem tego roku zespół planuje wyjazd



na Litwę na warsztaty z polskiej choreografii. Pomysłów jest wiele. Ich realizacja jest możliwa tylko dzięki skoordynowanej pracy wszystkich członków naszego Stowarzyszenia, przy pomocy nauczycieli i wsparciu ze strony polskiej oraz naszych lokalnych przyjaciół i sponsorów.

Z jakimi organizacjami Stowarzyszenie Polaków Gagauzji współpracuje i czy otrzymuje wsparcie ze strony państwa polskiego?

Jak każda organizacja polonijna staramy się utrzymywać bliskie kontakty z Polską oraz działającymi w Polsce fundacjami wspierającymi polską diasporę. Bez pomocy takich fundacji jak: „Pomoc Polakom na Wschodzie”, czy „Odra-Niemen”, nasza działalność nie byłaby możliwa. Oczywiście ważnym, wspierającym nas partnerem jest Ambasada RP w Kiszyniowie.

Praca zawodowa i społeczna zajmuje większość Pani czasu. Co lubi Pani robić w wolnych chwilach? Czy ma Pani jakieś hobby?

Wolny czas staram się spędzać z rodziną, lubię sprawiać jej przyjemność przygotowując jakieś pyszności. Poza tym lubię podróżować, czytać, słuchać muzyki i spotykać się z przyjaciółmi.

tłumaczenie:
Лусуна Ејма



МОЯ СЕМЬЯ СРАЗУ ВЛЮБИЛАСЬ В ПОЛЬСКИЕ ТАНЦЫ, ЯЗЫК И КУЛЬТУРУ

Интервью с Любовью Барган – председателем Общины поляков Гагаузии

„AŁMATOR”: Вы уже больше двух лет являетесь председателем Общины поляков Гагаузии. При каких обстоятельствах вы заняли эту должность?

Любовь Барган: Председателем Общины поляков Гагаузии меня избрали большинством голосов на общем собрании 29 января 2022 года. На самом деле этому предшествовали 10 лет членства и активной деятельности в Общине. В 2012 году мои сын и дочь стали танцорами коллектива «Поляки Буджака», и наша семья сразу влюбилась в польские танцы, польские традиции, в польский язык и культуру. Наверное, мои польские

корни дали активный рост. Мы с супругом всегда были участниками и помощниками во всех делах Общины, прониклись духом польскости и по-семейному теплой атмосферой Общины. Когда первый председатель переехала жить в Польшу, председателем избрали меня.

Быть президентом польской организации, наверное, ответственная должность. Как вы находите себя на работе?

Должность эта ответственная и сложная. Работа с людьми, организация различных мероприятий, поездок, конкурсов, изыскание средств для финансирования танцевального коллектива, организации работы класса польского языка и многое другое. По профессии я врач и основная моя работа это медицина, а Польская Община это моя общественная нагрузка, мое любимое дело, мой досуг и мое

хобби, которые приносит мне радость и удовлетворение. После каждого удачно проведенного мероприятия приходит вдохновение и желание придумать что-то новое, интересное и полезное для нашей Общины.

Скажите пожалуйста, планируются ли у Общины поляков Гагаузии какие-либо важные мероприятия в ближайшее время?

В планах Общины – продолжать деятельность, связанную с изучением польского языка, традиций и истории нашей исторической Родины, наших корней. Мы и дальше хотим проводить наши традиционные мероприятия, активно участвовать в жизни всей молдавской Полонии, строим планы на организацию новых проектов и интересных мероприятий. Планируется провести конкурс поющей поэзии и его гала-концерт с участием музыкального

коллектива из Польши и других гостей. Особые планы и надежды мы связываем с нашей молодежью, с нашим танцевальным коллективом. В ближайшее время наши танцоры примут участие в фестивале «Хедерлез», готовятся к участию в фестивале «Польская Весна в Молдавии», летом текущего года планируется поездка коллектива в Литву на танцевальные мастер-классы польской хореографии. Идей есть множество. Осуществление их возможно только при слаженной работе всей нашей дружной команды, с помощью учителей и поддержкой польской стороны и наших местных друзей и спонсоров.

С какими организациями сотрудничает Община поляков Гагаузии и получает ли она какую-либо помощь со стороны Польского государства?

Как и каждая польская организация, мы стараемся поддержи-

вать тесные контакты с Польшей и действующими в Польше фондами поддержки польской диаспоры. Без таких фондов, как «Помощь полякам на Востоке» или «Одра-Неман», наша деятельность была бы невозможна. Конечно, важным партнером, помогающим нам, является Посольство Польши в Кишиневе.

Профессиональная и общественная работа занимает большую часть вашего времени. Что вы делаете в свободное время? Есть ли у вас хобби?

Свободное время я стараюсь проводить с семьей, люблю их радовать чем-нибудь вкусным. Люблю путешествовать, читать, слушать музыку, общаться с друзьями.

Rozmawiały:
Irina i Alla Marin



Poetyckie debiuty

Wiktoria Topal i Swietłana Boris to aktywne uczestniczki zajęć z języka polskiego. Obydwie uczennice chętnie uczestniczą w różnych konkursach („KRESY”, „Być Polakiem”, „Moje misko w moim obiektywie”) oraz podejmują różne wyzwania związane z językiem polskim. Dowodem na to mogą być poniższe wiersze, do napisania których dziewczęta zostały skłonione przez nauczycieli języka polskiego. Obydwa teksty przekonują, że Wiktoria i Swietłana z pewnością mają dusze poetek, a sztuka tworzenia wierszy nie jest im obca.



Wiktoria Topal

Leśna bajka

Jak tu cicho, jak spokojnie,
Bezpiecznie jak w gronie rodziny,
Pośród choinek otulonych śniegiem
Ktoś szepce bajkowe nowiny.

Po królewsku las mnie wita,
Za rękę prowadzi ścieżynką,
Lekko oddycham zielenią
I prawie już jestem śnieżynką.

W lesie jak w bajkach
Tajemnic niesie się echo.
Gdzie dojdę leśnym kobiercem
I czy to jeszcze daleko?



Swietłana Boris

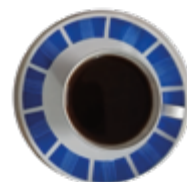
Przyjaciel

W moim życiu cudowna zaszła zmiana:
Pojawił się Ktoś: dobry, wspaniały – osoba kochana.

Wierny, uczciwy, z uśmiechem na twarzy,
Prawdziwy przyjaciel, któż o nim nie marzy!

Z nim dni są jasne jak wiosna,
Z nim każda chwila jak święto – radosna!

Jest jak mocna kawa - on nastrój podnosi,
Lub jak mądra książka, co rady przynosi!



Głos Polaka w imię sprawiedliwości

W tym roku, już po raz piętnasty, organizowany jest międzynarodowy konkurs „Być Polakiem”, w którym uczestniczą autorzy prac literackich związanych z historią Polski oraz poświęconych tej samej tematyce filmów. W tegorocznej edycji konkursu z Komratu uczestniczyła m.in. Anastazja Mitoglo, której konkursową pracę prezentujemy poniżej.

My z Tobą Boże rozmawiać chcemy,
lecz „Vater unser” nie rozumiemy,
i nikt nie zmusi nas Ciebie tak zwać,
boś Ty nie Vater, lecz Ojciec nasz.

(Anonimowy wiersz napisany przez
dzieci wrzesińskie w 1901 r.)

Od zarania dziejów narodu polskiego było wiele postaci, których czyny odcisnęły piętno na kartach naszej historii i o wielu z nich mogłabym napisać. Długo zastanawiałam się, jaki wybrać temat eseju na konkurs „Być Polakiem”. Wybór padł ostatecznie na Henryka Sienkiewicza i jego list do cesarza Wilhelma II, który to list z wielu powodów wydał mi się tematem bardzo ważnym i bardzo ciekawym. To przecież list, który odegrał niezwykle istotną rolę w dziejach polskiego narodu i jego niepodległościowych dążeń. To dziwne, że Polacy mają tak bogatą, pełną niezwykłych wydarzeń historię i tak wielu bohaterów, których czyny, niestety, albo zostały zapomniane, albo pozostają wciąż niedoceniane. List Henryka Sienkiewicza do Wilhelma II z 1906 roku to jeden z tych zapomnianych faktów, które miały ogromne znaczenie dla losów narodu polskiego i o których powinno się stale przypominać.

Na Henryka Sienkiewicza patrzymy przede wszystkim jak na znanego twórcę takich powieści jak „Trylogia”, „W pustyni i w puszczy”, „Quo vadis” oraz laureata literackiej Nagrody Nobla. A przecież ten wielki pisarz był nie tylko autorem wybitnych dzieł, ale również wielkim patriotą, osobą zaangażowaną w sprawy społeczne i polityczne swojego zniewolonego kraju. Jego „List otwarty do Wilhelma II króla pruskiego”, cesarza Niemiec, powstał w dramatycznych okolicznościach, kiedy to brutalna polityka germanizacyjna, prowadzona przez władze niemieckie na terenie zaboru pruskiego, drastycznie ograniczała prawa i wolności Polaków. Po zapoznaniu się z tym dokumentem uznałam, że Henryk Sienkiewicz to idealny bohater, któremu powinnam poświęcić esej na konkurs „Być Polakiem”. Jego odważna postawa i podejmowane działania pokazują, że być Polakiem to nie tylko kwestia narodowości czy języka, ale także zaangażowania w sprawy wspólnoty i gotowości do walki o prawa i godność swojego narodu. List H. Sienkiewicza do cesarza Wilhelma II to nie tylko dokument historyczny, to również wyraz ducha walki i solidarności, który nadal powinien być inspiracją dla kolejnych pokoleń Polaków.

Wszystko zaczęło się w 1901 roku w zaborze pruskim, we Wrześni leżącej 50 kilometrów od Poznania. W mieście tym uczniowie Katolickiej Szkoły Ludowej postanowili zaprotestować przeciwko modlitwie i nauce religii w języku niemieckim, czyli przeciwko germanizacji. Dzieci zmuszane były, niestety również biciem, nie tylko do mówienia po niemiecku, ale także do modlenia się w tym języku. Postanowiły, wraz ze swoimi rodzicami, zaprotestować. To wtedy został napisany anonimowy wierszyk, w którym jego autorzy, wrzesińskie dzieci, mówili, że nikt ich nie zmusi, aby do Boga zwracać się niezrozumiałymi słowami „Vater unser”. Sytuacja stała się bardzo groźna 20 maja 1901 roku, kiedy to niemiecki nauczyciel wymierzył karę cielesną 14 dzieciom za to, że uczniowie na lekcji religii nie chcieli odpowiadać w języku niemieckim. W reakcji na zachowanie niemieckiego nauczyciela przed szkołą zebrał się tłum, który głośno wyrażał swoje oburzenie. Władze pruskie pozwały „zbuntowane” dzieci oraz występujących w ich obronie rodziców do sądu, co zakończyło się licznymi wyrokami więzienia. Za winnego został uznany nawet fotograf z Wrześni, którego skazano na

wysoką karę pieniężną z możliwością jej zamiany na więzienie. Jego winą było to, że „wykonywał i rozpowszechniał trzy fotografie osób związanych ze sprawą wrześnińską”. Zdjęcia te szybko stały się znane daleko poza Księstwem Poznańskim, były drukowane przez prasę polską w innych zaborach i gazety zagraniczne. Nadgorliwe pruskie władze uznały, że fotografie te to „gloryfikacja przestępców” i „zachęcanie” do ich naśladowania. Brutalne prześladowania dzieci polskich we Wrześni wywołały w Polsce, na terenach wszystkich trzech zaborów, wielkie oburzenie zarówno wśród prostych ludzi jak i inteligencji. Wszyscy solidaryzowali się z krzywdzonymi dziećmi, a represyjna polityka Niemiec spowodowała odwrotny skutek, Polacy zaczęli się jednoczyć wokół idei walki o własne prawa.

Przeciwko brutalnej germanizacji polskich dzieci wystąpili przedstawiciele polskich elit. To oni wzięli na siebie rolę rzeczników praw obywatelskich prześladowanych rodaków, pozbawionych swojego państwa i tym samym oficjalnej opieki. Wśród protestujących znalazła się między innymi Maria Konopnicka oraz Henryk Sienkiewicz. Konopnicka napisała wzruszający wiersz „O Wrześni”, w którym otwarcie pisała:

*Tam od Gniezna i od Warty
Biją głosy w świat otwarty,
Biją głosy, ziemia jęczy:
– Prusak dzieci polskie męczy!*

*Za ten pacierz w własnej mowie,
Co ją zdali nam ojcowie,
Co go nas uczyły matki,
– Prusak męczy polskie dziadki.*

W inny sposób postanowił wyrazić swój sprzeciw Henryk Sienkiewicz, coraz bardziej znany w świecie polski pisarz. Zaprotestował on dwukrotnie, najpierw w krakowskim czasopiśmie „Czas” opublikował list „O gwałtach pruskich”, a następnie, już w 1906 roku, napisał „List otwarty do J. C. M. Wilhelma II króla pruskiego”. W listach tych piętnował postępowanie władz pruskich wobec polskich dzieci, a także antypolską politykę tych władz. Dużo większe znaczenie miał „List otwarty...”, ponieważ o tym liście dowiedziały się cała Europa. Autor „Trylogii” skierował w 1906 roku pod adresem cesarza Wilhelma II bardzo odważne, mocne słowa, o których, na szczęście, mógł usłyszeć cały cywilizowany świat, na reakcję którego polski pisarz bardzo liczył. Już na początku listu jego autor zaznacza, że „wobec krzywdy dzieci uprawniony jest głos każdego człowieka i chrześcijanina, a cóż dopiero głos Polaka, który zwraca się do Ciebie [czyli do niemieckiego monarchy] w imię sprawiedliwości”. Następnie Sienkiewicz pisze: „Straszne, głęboko niemoralne i nie dające się niczem usprawiedliwić są takie ustawy, na które odpowiedzią jest płacz tysięcy bezbronnych dzieci. Szkoła, a w niej nauczyciel, w Królestwie Pruskim nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitosnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową polską latorośl przemocą przerobić, choćby na krzywą i skarłałą płonkę niemiecką. I oto z każdym rokiem więcej w tych szkołach łez, więcej świstu różeg, więcej męczeństwa. (...) W dzisiejszych czasach wysuwa się, jako największa, tylko jedna wojna: ca-

łego państwa, całej potęgi pruskiej z dziećmi”. Tylko człowiek o wielkiej odwadze mógł wypowiedzieć takie słowa i skierować je do głowy potężnego, ale gwałcącego ludzkie prawa, państwa. W innym miejscu nasz noblista wołał z oburzeniem: „Wasza Cesarska Mości! miara w prześladowaniu ciał i dusz jest przebrana!”.

List H. Sienkiewicza z 1906 roku wydrukowały wszystkie polskie gazety w zaborach austriackim i rosyjskim oraz wiele czasopism zagranicznych. Bardzo ważne znaczenie dla popularyzacji listu miał fakt, że w roku 1905 Sienkiewicz otrzymał literacką Nagrodę Nobla i dlatego w 1906 roku był już osobą znaną na świecie, taką, z której opinią się liczone. Znana była i ceniona nie tylko jego twórczość, ale także wielki patriotyzm i chęć służenia ojczyźnie. Po otrzymaniu Nagrody Nobla autor „Quo vadis” wygłosił bardzo ważne przemówienie, w którym przypomniał, że nagroda ta ma dla jego zniewolonej ojczyzny bardzo ważne znaczenie: „O ile honor ten należy jest wszystkim, o tyle Polsce nieskończenie bardziej. Mówi się, że Polska jest martwa, wyczerpana, zniewolona, ale to dowód na jej życie i triumf. Podobnie jak Galileusz, trzeba myśleć „A jednak się kręci”, gdy na oczach świata złożony został hołd dla polskich osiągnięć i genialności”. Można powiedzieć, że wreszcie ktoś tak głośno i otwarcie powiedział światu, że Polska żyje, że ma swoich obrońców, którzy mają odwagę głośno o niej mówić! Noblowska sława pomogła Sienkiewiczowi w jego walce o prawa polskich dzieci.

List do cesarza Wilhelma II, pisany przecież przez sławnego już pisarza, wywołał na zachodzie

Europy duże poruszenie. Wielu europejskich intelektualistów, polityków i działaczy społecznych wyraziło solidarność z polskimi dziećmi i ich rodzicami, potępiając nieludzkie działania niemieckich władz. Prasa zagraniczna szeroko relacjonowała wydarzenia związane ze strajkiem dzieci wrzesińskich, wydobywając na światło dzienne brutalne metody stosowane przez pruskie władze wobec Polaków. W prasie tej powoływano się na protest Henryka Sienkiewicza, cytowano fragmenty jego listu, dzięki czemu opisy wydarzeń z Wrześni z większą siłą trafiały do czytelników. Reakcja świata na prześladowania dzieci wrzesińskich i ich rodziców wyrażała się poprzez manifestacje solidarności, artykuły prasowe, listy otwarte oraz rezolucje parlamentarne. Niektóre państwa, takie jak Francja, Wielka Brytania czy Stany Zjednoczone, oficjalnie potępiły działania pruskiej administracji i interweniowały dyplomatycznie w sprawie łamania praw człowieka i naruszania autonomii polskiej społeczności.

Ciekawym przykładem reakcji na „List otwarty...” H. Sienkiewicza była akcja irlandzkiego pisarza Shane’a Lesliego z 1908 roku. Pisarz ten zebrał i przekazał do Polski listę ponad 5000 podpisów dzieci irlandzkich pod wyrazami wsparcia dla dzieci polskich. Ten ciekawy dokument przetrwał do naszych czasów: dziś znajduje się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Te wszystkie reakcje świata na krzywdy polskich dzieci nie byłyby możliwe, gdyby nie odwaga i determinacja polskiego noblisty, który, jako gorący patriota, postanowił walczyć o prawa swojego narodu do własnego języka nie bronią lub

działalnością konspiracyjną, lecz słowem. List polskiego noblisty na pewno także podziałał mobilizująco na innych uczniów w zaborze pruskim, którzy, tak jak dzieci wrzesińskie, postanowili walczyć o swoje prawa. Niemieckie represje, które miały złamać opór protestujących uczniów, spowodowały odwrotny skutek. W 1906 roku opór dzieci, wspieranych przez rodziców, zamienił się w powszechny strajk: w roku tym strajkowało ok. 75 tys. dzieci w ok. 800 szkołach (na łączną liczbę 1100 szkół). Można zatem powiedzieć, że duchowym patronem tego strajku i jego moralnym rzecznikiem był autor coraz głośniejszego listu do Wilhelma II.

List otwarty Henryka Sienkiewicza do Wilhelma II był ważnym akcentem w walce o polskość i niepodległość Polski, której pisarz niestety nie dożył. Jego wielkie znaczenie polegało na tym, że głos polskiego pisarza poruszył opinię światową, dzięki czemu trudna sytuacja Polaków pod zaborem pruskim stała się ważnym problemem, o którym się mówiło na arenie międzynarodowej. A przecież było to wczasach, w których elity polityczne Europy nie interesowały się losem wymazanej dawno z mapy Europy Polski. Postawa polskiego noblisty to symbol odwagi i mądrej obrony interesów narodowych, to także piękny przykład wykorzystania własnej sławy do szlachetnych celów. Takich symboli, zarówno wtedy jak i w naszych czasach było i jest bardzo mało!

Henryk Sienkiewicz poprzez swoją twórczość i działanie udowodnił swoje wielkie przywiązanie do narodu polskiego. Choć nie doczekał odzyskania przez Polskę niepodległości, całe życie walczył „słowem i czynem” dla dobra kraju

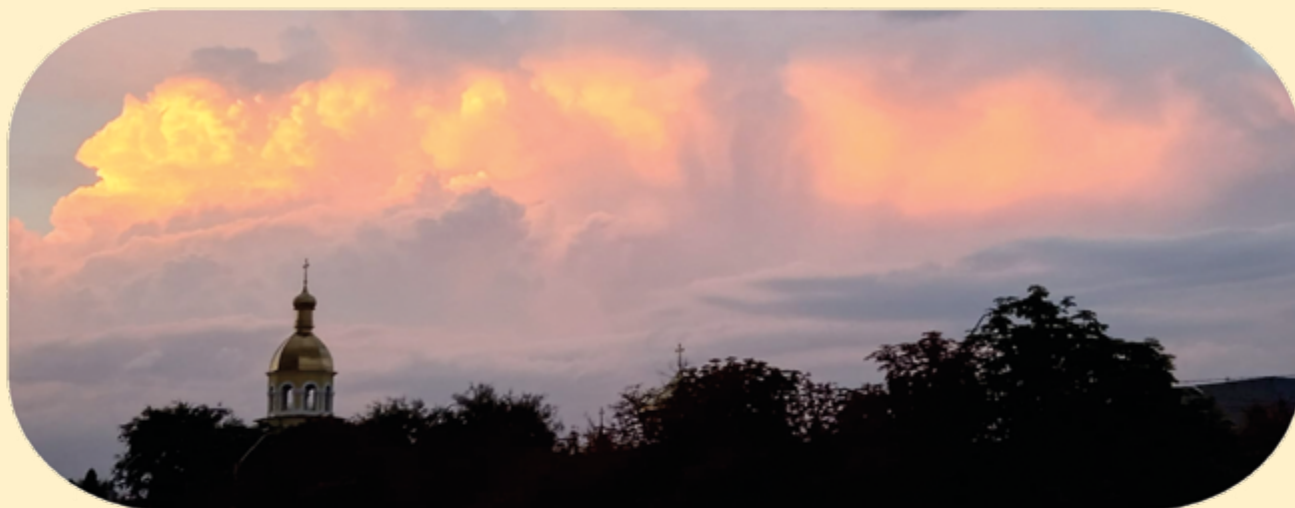
i współobywateli. Stał w obronie dzieci i prześladowanych, wyrażając swoje przekonania nie tylko poprzez powieści historyczne pisane „ku pokrzepieniu serc”, ale także poprzez aktywne zaangażowanie w sprawy społeczne i polityczne. Żałuję, że rodacy oraz świat nigdy nie docenili pełnego wkładu Sienkiewicza w dzieło odzyskania niepodległości przez Polskę. Myślę, że nie docenili także tego, że autor „Trylogii”, wielki polski patriota i wielki humanista, broniąc polskich dzieci przed prześladowaniami i wynarodowieniem, bronił na arenie międzynarodowej wartości uniwersalnych: prawa każdego człowieka do godnego życia, do pielęgnowania swojego języka i swoich tradycji. Dlatego uważam, że jego list do Wilhelma II z 1906 roku był „głosem Polaka w imię sprawiedliwości” również w znaczeniu uniwersalnym. Jego postawa i działania mogą być inspiracją dla nas wszystkich, szczególnie w obliczu współczesnego świata pełnego konfliktów i prześladowań, gdzie brakuje ludzi o takiej determinacji, odwadze i takim poświęceniu dla dobra wspólnego. W popularnej Wikipedii możemy przeczytać, że Henryk Sienkiewicz to „polskinowelista, powieściopisarz i publicysta; laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, jeden z najpopularniejszych polskich pisarzy przełomu XIX i XX wieku”. Po przeczytaniu „Listu otwartego...” uważam, że do tej krótkiej charakterystyki powinno się koniecznie dodać: Henryk Sienkiewicz – wielki polski patriota i wielki człowiek swojej epoki.

Anastazja Mitioglo



Moje miasto w moim obiektywie

Poniżej prezentujemy fotografie wszystkich uczestników konkursu „Moje miasto w moim obiektywie”, z wyjątkiem oczywiście tych, które jako prace zwycięskie trafiły na okładki niniejszego numeru „AŁMATORA”.



Irina Marin



Anastazja Mawrodi



Danił Gorobczenko



Alla Marin



Andriej Łomat



Ksenia Tiufecci



Swietłana Boris



Wiktorja Topal



Inessa Ciaćka



Tatiana Tiufecci



Ludmiła Łomat



Polina Buicly



Matwiej Gorobczenko

PISARZ DOMOWY

Emigranci

Wraz z nadejściem wiosny, wraz z pojawieniem się cieplejszych promieni słonecznych zza chmur i pierwszych kwiatów na alejkach, ożywają nadzieje emigrantów na lepszą przyszłość. Ustępuje szara, przygnębiająca zima. Stopniowo zaczyna ogarniać nas iluzja, że wraz z odejściem zimowego chłodu ożywią się zdrętwiałe ludzkie serca i powróci umiejętność rozsądnego myślenia. Że wszystko zacznie działać inaczej.

Ludzka świadomość może się przebudzić, niczym budzące się na drzewach pąki. Można powiedzieć, że nastroje wśród żyjących obok nas ludzi nie przedstawiają się zbyt optymistycznie. Nastają niepewne czasy, nawet najbliższa przyszłość trudna jest do przewidzenia. Brak stabilności to dla wielu po prostu zszargane nerwy. Ludzie stali się drażliwi, niezadowoleni, zmęczeni.

Jeszcze nie minęło sześć miesięcy jak przybyli nowi repatrianci do miasta, w którym mieszkamy. Proszę zauważyć: nie mówię, że to miasto jest „nasze”. Jeszcze tego nie czuję. Teraz czuję, że „moje” miasto w ogóle nie istnieje. Nowi przybysze aktywnie zwiedzają okolicę, zachwycają się architekturą, odwiedzają muzea. Są zajęci, że tak powiem, poszerzaniem horyzontów kulturowych. Właściwie, tak jak ja do niedawna. Zaraz po przeprowadzce od świeżo przybyłych można usłyszeć: „Och, jak wspaniale, och, jak dobrze”. Cieszysz się

wraz z nimi, że wszystko się tak dobrze układa. Mija trochę czasu i zaczynają wychodzić różne szczegóły, których wcześniej nie zauważaliśmy.



rys.: Elżbieta Andrzejewska

Wszystko zaczęło się od sporządzenia dokumentów stanu cywilnego. Repatrianci stanęli w obliczu konieczności posiadania dokumentów, których nie mogą posiadać zgodnie z prawem kraju, z którego wyjechali. Zamiast tego przewidziano zaświadczenie od odpowiednich organów o oddaniu dokumentu i zastąpieniu go innym zgodnie ze stanem cywilnym pententa. Po kilku tygodniach chodzenia po instytucjach państwowych i wszystkich ich gabinetach, w jakiś sposób udało się przekonać panią z kancelarii, że ona nie może wymagać takiego dokumentu. Nowy dokument został sporządzony, ale patrząc na urzędniczkę można było odnieść wrażenie, że jej biurokratyczna niezłomność nie została pokonana i że ona nadal obstaje przy swoim. Dokument został sporządzony tylko z powodu polecenia z „góry”. Na pierwsze pozytywne

i optymistyczne wrażenia padł cień.

Kolejnym etapem była wizyta w Urzędzie Pracy. Nowi repatrianci wyszli stamtąd trochę zdezorientowani. Ich bezradne oczy zdawały się pytać: „Jak to jest możliwe?”.

Okazało się, że pracownik Urzędu Pracy, nie poznając swoich nowych podopiecznych, od razu zapytał, czy wybrali nowy zawód. Jakiego zawodu będą się uczyć? Może piekarz, kierowca wózka widłowego, krawcowa, opiekunka osób starszych, pomocnik opiekunki do

przedszkola? Moja nowa znajoma na początku aż zaniemówiła, chociaż przed tym nie miała problemu z mówieniem w trzech językach. Jeśli zacznie komuś coś wyjaśniać, trudno jej przestać. Kobieta z wykształceniem wyższym, przez całą swoją karierę na stanowiskach kierowniczych, wymagających odpowiedzialności za całą firmę. I tu taka niespodzianka... Z opowieści doświadczonych repatriantów wynikało, że przez ostatnie 20 lat nikomu Urząd Pracy nie pomógł znaleźć pracy. Każdy w tej dziedzinie jest samotnym wojownikiem. Podczas następnej wizyty madame, która już doszła do siebie definitywnie, rozumiejąc realia, przedstawiła im swoje żądania oraz to, co gotowa jest, a czego nie, zaakceptować. Zgodziła się natomiast na doskonałenie języków i poznanie specyfiki swojego zawodu w realiach polskich. Na to kierownik Urzędu Pracy rozłożył ręce i zapropono-

wał repatriantce, aby sama szukała odpowiednich kursów. A Urząd Pracy, zgodnie z prawem, zwróci część kosztów poniesionych przez repatriantkę za te kursy, jeśli uda się na czas złożyć wniosek, a budżet pozwoli sfinalizować to przedsięwzięcie. Ech, taki to już niewesoły los repatrianta...

Na samym początku repatrianci są niezmiernie wdzięczni, że przydzielono im wyposażone mieszkanie. Ale potem okazuje się, że połowa tego wyposażenia to niedziałające sprzęty. Ktoś ma szczęście w tej loterii, ktoś inny nie. Na pierwsze kilka miesięcy na pewno wystarczy. A potem się zobaczy, no i w razie czego zrobi generalny remont.

Każdy kraj ma swoje wady. Nie ma idealnego państwa, które byłoby w stanie zagwarantować szczęście wszystkim obywatelom. Wszędzie jest dobrze, gdzie nas nie ma.

Później, kiedy trochę czasu upłynie, remont będzie wydawać się zwykłą błażostką. Małe kłopoty powoli znikną z pamięci, a duże zbladną i staną się mniej denerwujące. Ktoś mówi, że łatwiej jest po 5 latach życia w nowym miejscu. Ktoś inny nawet po 17 latach nie czuje, że wreszcie jest już na swoim. Różnica w mentalności nie pozwala nam przekroczyć tej niewidzialnej bariery. Jeden zabawny test pokazuje różnicę w myśleniu Azjatów i Europejczyków. Wyobraź sobie, że masz przed sobą krowę, kurczaka i trawę. Musisz wybrać dowolne dwa przedmioty z tej trójki. Co wybierzesz? Ktoś wybiera od razu krowę i tra-

wę, rozumując w ten sposób: krowa zjada trawę, jak zje, da mleko. Z mleka można zrobić śmietanę, ser, twarożek, kefir i tak dalej buduje się łańcuch. To model dla ludzi z Azji. Co wybierają Europejczycy? Krowę i kurczaka. Argument jest prosty – to zwierzęta.

Przeprowadzając się do innego kraju, czyli z Azji do Europy, stawiamy na przyszłe pokolenia, decydując za nie, że tak będzie lepiej. Życie z czasem stawia wszystko na swoim miejscu, zmienia naszą optykę postrzegania tego, co było i co się dzieje na naszych oczach. Dla zachowania dobrego samopoczucia każdego roku żywimy się nadzieją, że po szarej, ponurej zimie, wraz z nadejściem wiosennego słońca, wszystko zmieni się na lepsze. Jak trawniki zarastają wiosenną



rys.: **Elżbieta Andrzejewska**

trawą i kwiatami, tak i rany w naszej duszy z czasem się zablizniają, a jutro zawsze może być lepiej. Mam szczególne podejście do kwiatów. Tam, gdzie żyją kwiaty, tam żyje nadzieja.

Swietłana Andrzejewska

ЭМИГРАНТЫ

С приходом весны, с появлением солнечных лучей из-за туч и первых цветов на аллеях оживают надежды эмигрантов на лучшее будущее. Отступает серая, депрессивная зима. Постепенно начинает формироваться иллюзия, что с приходом тепла оттают человеческие сердца и способность разумно мыслить. Как пробуждаются почки на деревьях, так может пробудиться человеческое сознание. Настроение общества, окружающего нас, не сказать, что самое оптимистичное. Наступили времена, когда нет определенности и уверенности в завтрашнем дне. Отсутствие стабильности многим просто портит нервы. Люди стали раздражительными, недовольными, уставшими.

Не прошло и полгода, как приехали новые репатрианты в город, где мы живем. Заметьте, я не говорю, что этот город «наш». Я пока не чувствую этого. Сейчас я чувствую себя так, что «моего» города вообще не существует.

Новые переселенцы активно исследуют окрестности, восхищаются архитектурой, посещают музеи. Заняты, так сказать, расширением культурных горизонтов. Собственно, как и я, до недавнего времени. Сразу после переезда от новеньких слышишь: «Ой, как здорово, ой как хорошо». Радуетесь за людей, что их все устраивает. Проходит немного времени, и начинает выходить наружу реальность, которой не было видно сразу. На это нужно время, какой-либо процесс.

Началось все с оформления документов гражданского состояния. Репатрианты столкнулись с тем, что от них требовали документы, которых они не могут иметь по закону страны, из которой они выехали. Вместо этого предусмотрена справка из соответствующих органов о сдаче документа и замены на соответствующий гражданскому состоянию человека. После нескольких недель хождения по госучреждениям и обивания порогов вышестоящих инстанций, кое-как до-

несли до оформляющего, что он неправ и не может требовать такого документа. Документ оформили, но по глазам сотрудницы канцелярии можно было понять, что ее гордый дух не сломлен и она в душе не согласна категорически. А документ оформила только из-за приказа сверху. Первое радужное впечатление от переезда дало трещину.

Следующим этапом было посещение Биржи труда. Вышли новенькие репатрианты оттуда немного растерянные. Читается немой вопрос в глазах «да как же так?». Оказалось, что работник Биржи Труда, не знакомясь со своими новыми подопечными сразу поинтересовался, выбрали ли они себе новую профессию. На кого будут учиться? Может на пекаря, водителя электропогрузчика, швею, сиделку для пожилых, няню в детский сад? Моя новая знакомая даже растерялась сначала и потеряла дар речи, хотя этим даром не обделена в трех языках. Если она начинает кому-то что-то говорить с целью разъяснения, то трудно остановить. Женщина с высшим образованием, на ответственных руководящих постах всю свою сознательную карьеру. И тут такое... Из рассказов бывалых репатриантов было понятно, что за последние 20 лет никому Биржа труда не помогла найти работу. Каждый на этом поприще одинокий воин. Со следующим визитом мадам, которая уже пришла в себя окончательно, поняв реалии, выдвинула им



rys.: Elżbieta Andrzejewska

свои требования и прочие согласия и несогласия. А согласна она была совершенствоваться в языках и изучать специфику своей профессии в польском регионе. На что управляющая развела руками и предложила репатриантке искать соответствующие курсы самой. А Биржа труда, так и быть, согласно закону, возместит часть стоимости курсов, если она удачно подаст заявление и бюджет позволит закрыть потребность. Ну, что сказать, трещина пошла дальше...

В самом начале переселенцы были благодарны безмерно, что им выделили жилье и его обустроили. Но потом, у многих репатриантов так выходит, что половина из этого обустройства – это бутафория. Кому как повезет. На первые несколько месяцев вам точно хватит, а потом, в зависимости от состояния жилья, вплоть до капремонта.

Каждая страна имеет свои недостатки. Не бывает идеального обустройства государства для абсолютного счастья граждан. Везде хорошо, где нас нет.

Позже, пройдет время и ремонт покажется мелочами жизни. Потихоньку сотрут-ся мелкие неприятности из

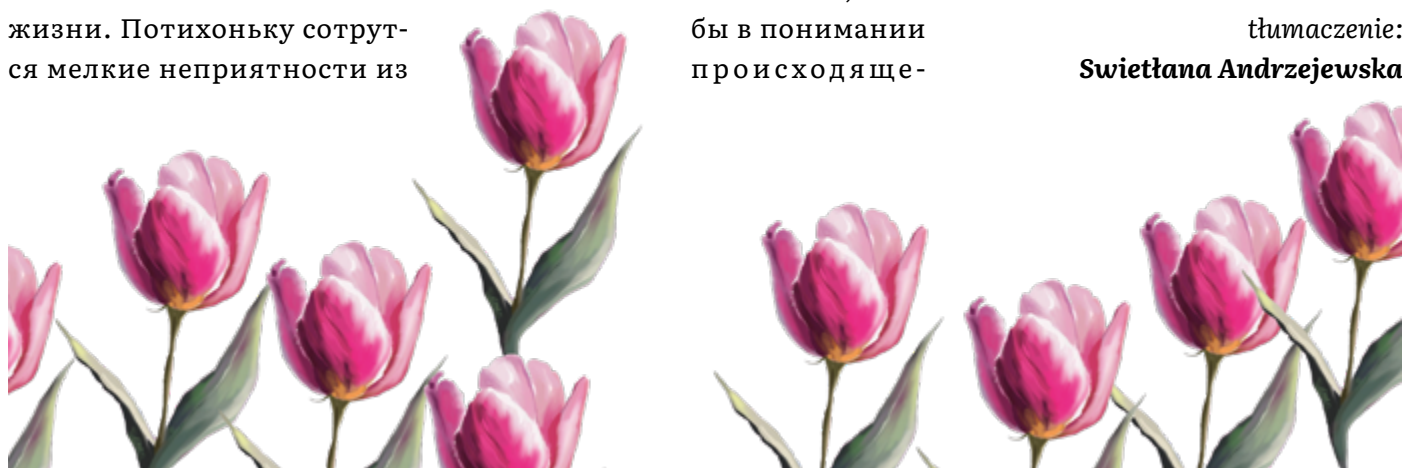
памяти, а крупные побледнеют и станут менее огорчительными. Кто-то говорит, что легче становится по прошествии 5 лет жизни на новом месте, а кто-то и через 17 лет не чувствует место проживания своим домом. Разница в менталитете не позволяет нам перешагнуть этот невидимый барьер. Один занимательный тест показывает разницу в мышлении азиатов и европейцев. Представьте, что перед вами корова, курица и трава. Нужно выбрать любые два предмета из этой тройки. Что вы выберете? Кто-то выбирает сразу корову и траву, рассуждая так: корова ест траву, как поест, даст молока. Из молока можно сделать сметану, сыр, творог, кефир и так цепочка далее строится. Это модель для людей из Азии. А что выбирают европейцы? Корову и курицу. Аргумент прост – это животные.

Переезжая в другую страну, имеется в виду из Азии в Европу, мы делаем ставки на будущие поколения, решая за них, что так будет лучше. Жизнь со временем расставляет все на свои места, хотя бы в понимании происходяще-

го и произошедшего. Для поддержания морального духа из года в год мы будем надеяться, что после серой мрачной зимы, с приходом весеннего солнца все изменится к лучшему. Как зарастают лужайки весенней травой и цветами, так зарастут старые трещины в нашем сознании и наступит лучшее будущее. К цветам у меня вообще особое отношение. Там, где живут цветы, там живет надежда.

tlumaczenie:

Swietlana Andrzejewska



Komrat pachnący winem

Gagauzja to wyjątkowo ciekawy pod względem historycznym region południowej Mołdawii, który w ciągu stuleci, przechodząc z rąk do rąk, podlegał różnym wpływom kulturowym, przede wszystkim tureckim, rosyjskim i rumuńskim. Turkom Gagauzja zawdzięcza znajomość uprawy winnej latorośli, którą pierwotnie sadzono bynajmniej nie z myślą o wyrabianiu z niej napojów alkoholowych. Turcy bowiem, jako wyznawcy islamu, napojów wyskokowych nie spożywali. Klimat południowej Mołdawii wyjątkowo sprzyja plantacjom winogron, ale zanim rozpoczęła się właściwa historia mołdawskiego wina, już w 1897 roku zaczęto w Komracie, właśnie na bazie winogron, produkcję... wódki. Komracka wytwórnia wysokoprocentowego alkoholu to pierwszy taki zakład na tych ziemiach. Obecnie jest to jedyny oryginalnie zachowany kompleks przemysłowy spośród 14, które powstały na południu dzisiejszej Mołdawii w końcu XIX i na początku XX wieku.

Obecnie Vinuri de Comrat leży na Mołdawskim Szlaku Wina – priorytetowym przedsięwzięciu mołdawskiej branży turystycznej. Czy do winzawodu często zagląda ją turyści? Czy komrackie wina cieszą się wzięciem wśród koneserów tego napoju? Jakie rodzaje win są produkowane w stolicy Gagauzji? O tym i o wielu innych sprawach



dowiadujemy się się od Tatiany Iwanownej Dimitroglu, która jest nie tylko jednym z najstarszych pracowników winiarni (pracuje tu już 42 lata!), ale zapewne również jednym z najwybitniejszych enologów jeśli nie w całej Mołdawii to przynajmniej w Gagauzji. Pani Tatiana posiada nie tylko olbrzymią, ugruntowaną kilkudziesięcioletnim doświadczeniem, wiedzę z zakresu winoznawstwa. Jest także niezrównanym gawędziarzem i przewodnikiem po rozległych i fascynujących włościach komrackiego „winzawodu”. Opowiada o historii wytwórni i procesie produkcji win z przejęciem, barwnie. W tym, co i jak mówi, wyczuwa się wielką pasję, a może nawet miłość do winiarskiej profesji. Wycieczkę rozpoczynamy na głównym placu, gdzie nasza uwaga skierowana zostaje na różne style architektoniczne znajdujących się wokół budynków. W tej architektonicznej różnorodności odbijają się kolejne epoki z ponad stuletnich dziejów komrackiej winiarni. Szczególnie zainteresowanie budzi najwyższy, wyraźnie górujący nad innymi budynek o prostej i zarazem malowniczej kompozycji bryły. To najstarsza budowla, zachowana niemal w niezmienionej postaci. Choć kamienny, wykonany z ukraińskiego piaskowca budynek (znajdują się w nim pomieszczenia biurowe i muzeum) nie jest już pokryty szlachetną, marsylską dachówką, to wciąż daje wyobrażenie, jak kosztowna pod koniec XIX wieku musiała

być to inwestycja. Pani Tatiana niemal na każdym kroku podkreśla wszechstronną zaradność i pomyślność dyrektora wytwórni – Anatolija Chmielewskiego, który podczas prac renowacyjnych troszczył się o każdy detal, dążąc do tego, aby ocalić autentyczny wygląd najstarszych budynków i wnętrz komrackiego „winzawodu”. To nie jedyna zasługa dyrektora, który odpowiada za wyszukaną estetykę całego kompleksu: piękną, różnorodną i starannie utrzymaną zieleń, czy oryginalny wystrój sal degustacyjnych. „To, jak dziś wygląda Vinuri de Comrat jest zasługą wyłącznie jego pracowników, zgranego oddanego swojej firmie kolektywu” – zaznacza z dumą pani Tatiana.

W opowieściach naszej przewodniczki poczesne miejsce zajmuje proces produkcji wina. Wsłuchujemy się w słowa pani Tatiany i jednocześnie podziwiamy piwnice pełne francuskich dębowych beczek oraz omszałe butelki kolekcjonerskich win (najstarsze z 1981 roku), czekające na swoich nabywców. „Wino reaguje jak człowiek, ma swój charakter – może być gwałtowne albo leniwe. Należy z nim umiejętnie rozmawiać, bo ono jest jak żywa istota” – mówi niemal z czułością pani Tatiana, która na co dzień dba o temperaturę wina i jego leżakowanie. Zapewne dzięki takiemu właśnie podejściu pracowników komrackiej winiarni, schodzące z taśmy produkcyjnej wina cechują się wyjątkowym smakiem i aromatem. Vinuri de Comrat to w pełni nowoczesny kompleks przetwórczy, harmonijnie łączący tradycję z wyzwaniem naszych

czasów oraz pod względem jakości produkcji nieustępujący podobnym wytwórniom we Włoszech czy Francji. Rocznie przetwarza się tu 4 tysiące ton winogron z własnych winnic porastających nasłonecznione zbocza Gagauzji. W Komracie produkuje się i rozlewa praktycznie wszystkie rodzaje win. Na odrębą uwagę zasługują gustownie zaprojektowane, wykorzystujące ludowe motywy, etykiety komrackich win.

Zwiedzając wytwórnię, koniecznie trzeba zajrzeć do zakładowego muzeum. Przekraczając drzwi z napisem „Z powrotem w ZSRR” przenosimy się w inny historyczny wymiar. Muzealną przestrzeń, która niegdyś pełniła rolę zakładowej auli, wypełniają meble, instrumenty muzyczne, maszyny do pisania oraz przedmioty codziennego użytku pamiętające czasy niemal wszystkich radzieckich pięciolatek oraz zjazdów KPZR. W pokoju administratora winiarni, który został zrekonstruowany dzięki odnalezionym na strychu i odnowionym meblom (były w opłakanym stanie), możemy posłuchać muzyki z patefonu z lat 50., by za chwilę napić się wody z saturatora z czasów późnego Breżniewa. W muzealnej gablocie, obok starych butelek i etykiet, możemy podziwiać jedyną zachowaną marsylską dachówkę, którą pierwotnie pokryte były budynki wytwórni. Uwagę zwracają liczne dyplomy i certyfikaty jakości komrackiego wina, zasłużenie zdobyte w różnych konkursach i wystawach na całym świecie.

Win możemy spróbować w eleganckiej i stylowo urządzonej restauracji „Besarabia Prowansja”.

Warto do niej zajrzeć nie tylko dla uciech podniebienia, ale także doznań estetycznych. Restauracja, znajdująca się w dziewiętnastowiecznych kamiennych piwnicach, ma wyjątkowy nastrój: jest tu jednocześnie przytulnie i wytwornie, elegancko i swojsko. Ze zdumieniem dowiadujemy się od pani Tatiany, że w czasach sowieckich te arystokratyczne wnętrza, wówczas zaszpachlowane ordynarnym cementem, służyły jako pomieszczenia obrony cywilnej... Pięknym kamiennym ścianom udało się, po długich i żmudnych pracach renowacyjnych, przywrócić oryginalny wygląd. Klimatyczne piwnice komrackiej restauracji gwarantują doskonały mariaż wrażeń estetycznych i smakowych. Tych ostatnich dostarczają gościom specjały kuchni mołdawskiej i gagauskiej.

Vinuri de Comrat to wyjątkowo urokliwe miejsce i jeden z najstarszych zabytków mołdawskiej architektury przemysłowej. Pobyt w winiarni to swoista podróż w XIX i XX wiek. Podczas tej wędrówki stale towarzyszy nam przyjemny aromat winogronowego moszczu oraz tajemniczy zapach komrackiego wina, w którym mamy niepowtarzalną okazję się rozsmakować. Gagauskie wina to wyjątkowy smak i aromat, który niesie ze sobą energię hojnego południowego słońca. Szkoda tylko, że komrackie wino, eksportowane do wielu państw świata, takich jak: Rumunia, Słowacja, Łotwa, Chiny, Kazachstan, Turcja, Izrael, etc., w Polsce praktycznie jest nieznane.

Lucyna Ejma

КОМРАТ, ПАХНУЩИЙ ВИНОМ

Гагаузия – исключительно интересный исторический регион на юге Молдавии, который на протяжении веков, переходя из рук в руки, подвергался различным культурным влияниям, прежде всего турецкому, русскому и румынскому. Туркам Гагаузия обязана своими знаниями о выращивании винограда, который изначально не был посажен для производства алкогольных напитков. Турки, будучи последователями ислама, не употребляли алкогольные напитки. Климат юга Молдовы исключительно благоприятен для виноградных плантаций, но прежде чем началась реальная история молдавского вина, уже в 1897 году в Комрате на основе винограда начали производить... водку. Комрацкий спиртовой завод был первым подобным предприятием в регионе. Сегодня это единственный оригинально сохранившийся промышленный комплекс из 14, построенных на юге нынешней Молдовы в конце XIX – начале XX века.

Сегодня Vinuri de Comrat находится на Молдавском винном пути, что является важным пунктом в молдавской индустрии туризма. Часто ли туристы посещают Vinuri? Популярны ли комратские вина среди ценителей этого напитка? Какие сорта вина производят в столице Гагаузии? Об этом и многом другом мы можем узнать у Татьяны Ивановны Димитрогло, которая



является не только одним из самых возрастных сотрудников винзавода (она работает здесь уже 42 года!), но и, пожалуй, одним из самых выдающихся энологов если не во всей Молдове, то, по крайней мере, в Гагаузии. Госпожа Татьяна не только обладает обширными знаниями в области виноделия, основанными на десятилетиях опыта. Она также является непревзойденным рассказчиком и путешественником по обширным и увлекательным владениям винной страны Комрат. Историю виноградарства и процесса виноделия она рассказывает с исключительной остротой и красочностью. В том, что и как он говорит, чувствуется большая страсть и, возможно, даже любовь к профессии винодела. Экскурсия начинается на главной площади, где наше внимание привлекают различные архитектурные стили окружающих зданий. Это архитектурное разнообразие отражает сменяющиеся друг друга эпохи более чем 100-летней истории винодельни Комрата. Особый интерес представляет

самое высокое здание, явно доминирующее над остальными своей простой, но живописной композицией корпуса. Это самое старое здание, сохранившееся практически в неизменном виде. Хотя каменное здание из украинского песчаника (в котором находятся офисы и музей) уже не покрыто изысканной марсельской плиткой, оно все равно дает представление о том, насколько дорогими были инвестиции в конце XIX века. Практически на каждом шагу г-жа Татьяна подчеркивает всестороннюю находчивость и исключительную самоотверженность директора завода Анатолия Хмелевского, который в ходе реставрационных работ позаботился о каждой детали, стремясь сохранить аутентичный облик старейших зданий и интерьеров Комратского винзавода. Это не единственная заслуга директора, который отвечает за изысканную эстетику всего комплекса: красивую, разнообразную и тщательно ухоженную зелень, оформление дегустационных залов и т.д. «То, как сегодня выглядит Vinuri de

Comrat, – целиком заслуга ее сотрудников, слаженному коллективу, преданному своей компании», – с гордостью отмечает г-жа Татьяна.

Мы слушаем слова госпожи Татьяны и одновременно любуемся погребами, полными бочек из французского дуба, поросшими мхом бутылками коллекционных вин (самые старые датируются 1981 годом), ожидающими своих покупателей. «Вино реагирует как человек, у него свой характер - оно может быть агрессивным или ленивым. С ним нужно умело разговаривать, потому что оно как живое существо», – говорит Татьяна, которая ежедневно, почти ласково, заботится о температуре вина и его выдержке. Возможно, именно благодаря такому подходу сотрудников вина винодельни Комрат, сходящие с конвейера, отличаются исключительным вкусом и ароматом.

Vinuri de Comrat – это полностью современный перерабатывающий комплекс, гармонично сочетающий традиции с вызовами современности, а по качеству продукции сравнимый с аналогичными заводами в Италии или Франции. Ежегодно здесь перерабатывается 4000 тонн винограда с собственных виноградников, растущих на солнечных склонах Гагаузии. Практически все виды вина производятся и разливаются с использованием современных технологий. Особого внимания заслуживают со вкусом оформленные этикетки комратских вин, на которых ис-



пользовано народные мотивы.

При посещении винодельни обязательно стоит заглянуть в музей, расположенный на территории предприятия. За дверью с надписью «Назад в СССР» мы переносимся в другое историческое измерение. Музейное пространство, которое когда-то служило аудиторией компании, собраны мебель, музыкальные инструменты, печатные машинки, предметы быта из разных эпох советской истории. В комнате управляющего винзаводом, воссозданной благодаря найденной на чердаке и отреставрированной мебели (она была в полуразрушенном состоянии), мы можем послушать музыку из патефона 1950-х годов, а через мгновение выпить воды из сатуратора, помнящего брежневскую эпоху. В витрине музея, наряду со старыми бутылками и этикетками, можно полюбоваться единственной сохранившейся марсельской плиткой, которой первоначально были облицованы здания. Внимание привлекают многочисленные дипломы и сертификаты качества комрацкого вина, заслуженно завоеванные на различных конкурсах и выставках по всему миру.

Продегустировать вина винодельни «Комрат» можно в элегантном ресторане «Бессарабия

Провинс». Его стоит посетить не только ради вкусовых, но и эстетических удовольствий. В ресторане, расположенном в каменном подвале XIX века, царит уникальная атмосфера, уютная и изысканная, элегантная и знакомая одновременно. Мы с удивлением узнали от г-жи Татьяны, что в советское время эти аристократические интерьеры, которые в то время были покрыты сырым цементом, использовались как помещения гражданской обороны... После долгих и кропотливых реставрационных работ прекрасным каменным стенам был успешно возвращен их первоначальный вид. И снова поражает стремление директора винодельни максимально отразить первоначальный характер этого места. Атмосферные подвалы комратского ресторана гарантируют идеальное сочетание эстетических и вкусовых ощущений, проявляющихся в гармоничном сочетании молдавской и гагаузской кухни.



Винодельня Vinuri de Comrat – это исключительно очаровательное место и один из старейших исторических, архитектурных и промышленных памятников XIX века в Молдове. Пребывание на винодельне – это своего рода путешествие в XIX и XX века. Во время этого путешествия нас постоянно сопровождает приятный аромат виноградного сусли и таинственный запах вина, в котором у нас есть уникальная возможность побаловать себя. Комрацкое и гагаузское вино – это неповторимый вкус и аромат, несущий в себе энергию щедрого южного солнца. Жаль только, что комрацкое вино, экспортируемое во многие страны мира, такие как Румыния, Словакия, Латвия, Китай, Казахстан, Турция, Израиль и т.д., практически неизвестно в Польше.

tłumaczenie:

Anastazja Mitioglo

Marsylski wdzięk komrackich dachów

Krajobraz architektoniczny dziesiętysięzkiego Komratu, przynajmniej jego centralnej części, nie prezentuje się zbyt okazale. Pejzaż miasta to przedziwna mieszanina stylów, w której przeważa poradziecka architektura. Choć z dawnej zabudowy pozostało niewiele, nie oznacza to, że w mieście nie znajdziemy wielu obiektów posiadających walory estetyczne oraz współtworzących jego osobliwy architektoniczny koloryt. Szczęśliwie dla stolicy Gagauzji w jej panoramie dominuje majestatyczna bryła Soboru św. Jana Chrzciciela, którą można uznać za architektoniczny symbol miasta. Górujące nad Komratem złote kopuły świątyni przykuwają uwagę już z daleka. Niestety tego samego nie można powiedzieć o drugim najpiękniejszym i najciekawszym obiekcie architektonicznym miasta – komrackiej wytwórni win. Oddalona o około 2 km od centrum Komratu winiarnia została wybudowana pod koniec XIX wieku. Jej główny, wielokondygnacyjny budynek (obecnie mieści się w nim administracja oraz zakładowe muzeum), w momencie oddania go do użytku musiał sprawiać imponujące wrażenie na tle niskiej, parterowej zabudowy okolicznych domów. Jego prosta, niemal ascetyczna sylwetka oraz krajobrazowe usytuowanie mogą budzić skojarzenia z obrazem Paula Cezanne’a „Dom w Prowansji”. Obydwa budynki, ten realny i ten z obrazu, mają jeszcze jedną wspólną cechę – czerwony dach. Obydwa musiały zatem być kryte dachówką

i zapewne była to dachówka marsylska. Słowo „zapewne” odnosimy do domu z obrazu Cezanne’a, bowiem co do komrackiego budynku mamy absolutną pewność: od chwili zakończenia budowy po czasy sowieckie dach komrackiej winiarni pokrywała marsylska dachówka, którą zastępuje obecnie czerwona blachodachówka. Szczęśliwie zachował się jeden egzemplarz tej dachówki, którą w 1897 roku pokrywano wspomniany dach i która z niewiadomych nam powodów została z tego dachu zdjęta w czasach władzy sowieckiej. Możemy ją podziwiać pośród innych eksponatów prezentowanych w zakładowym muzeum.

Nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie: czy budynek winiarni był pierwszą w Komracie budowlą kry-

tą marsylską dachówką? Możemy jednak założyć, że to właśnie gdzieś na początku XX wieku przyjął się w Komracie, który był wówczas jeszcze wsią, zwyczaj krycia dachów najpierw marsylskimi, a następnie dachówkami pochodzącymi od innych producentów. Specjaliści z branży budowlanej podkreślają techniczne zalety dachówek: są niepalne, odporne na mróz oraz uszkodzenia mechaniczne a także dobrze tłumią odgłosy deszczu, który praktycznie nie wsiąka w ich powierzchnię. To między innymi dzięki tym walorom z marsylską dachówką, liczącą sobie około stu lat, spotykamy się w Komracie niemal na każdym kroku.

Dla nas dachówka ma przede wszystkim walor estetyczny: domy pokryte dachówką wyglądają malowniczo, mają wyjątkowy urok,



budzą pozytywne skojarzenia. Nawet skromne i proste budowle o niewyszukanej architekturze dachów, pokrytych jednakże dachówką, stwarzają przyjemny widok. „Marsylska” barwa komrackich dachów (i okapów) dodaje miastu uroku, a same dachówki, pochodzące od różnych wytwórni, dużo mówią o jego przeszłości, lokalnych tradycjach budowlanych, kontaktach handlowych miasta z innymi, w tym zagranicznymi, ośrodkami przemysłowymi, statusie materialnym jego mieszkańców itd. W Komracie, jak się już rzekło, możemy spotkać zarówno dachówki liczące sobie już niemal sto lat, jak i te pochodzące z czasów nam współczesnych. Wyjątkowo kunsztownie prezentują się zwłaszcza dachówki marsylskie, które poprzez Morze Śródziemne a następnie Czarne przebyły długi szlak zanim dotarły do Komratu. Jeden z rodzajów marsylskiej dachówki ma na odwrotnej stronie umieszczony motyw serca z „1” w środku (ornament ten, bez „1”, widnieje także na wierzchniej stronie dachówki) oraz zawiera dość długą informację pochodzącą od producenta: „GRANDE ECAILLE POUR TOITURE | BREVETES S. G. D. G. | ST. HENRY – MARSEILLE | ROUX FRERES”. Czy w przyszłej stolicy Gagauzji istniały lokalne przedstawicielstwa francuskich firm sprzedających prowansalskie dachówki? Jacy mieszkańcy, i czy tylko zamożni, mogli sobie pozwolić na marsylską dachówkę? W którym momencie producentem francuskim zaczęła zagrażać

konkurencja: rumuńskie i rosyjskie dachówki, bo i z takimi spotykamy się w Komracie? Oto tylko niektóre z pytań, na które historycy miasta, chcący wiernie odtworzyć jego przeszłość, powinni szukać odpowiedzi.

Niestety powoli i nieuchronnie w pejzażu gagauskiej stolicy dachówka ceramiczna, jedno z najstarszych i zarazem najpiękniejszych pokryć dachowych, coraz częściej ustępuje miejsca konkurencyjnej blachodachówce i dachówce bitumicznej. Można pesymistycznie założyć, że „marsylskie” dachy komrackich domów podzielą z czasem los miejscowej winiarni. Póki co komrackie dachy, ich malownicze i żywe mimo upływu czasu barwy, budzą nasz zachwyt. I oby tak było jak najdłużej.

Panu Matwiejowi Gorobczenko redakcja składa podziękowania za pomoc w zbieraniu materiałów do powyższego artykułu.

Obserwator

МАРСЕЛЬСКОЕ ИЗЯЩЕСТВО КОМРАТСКИХ КРЫШ

Архитектурный пейзаж современного Комрата, по крайней мере его центральной части, выглядит не слишком величественно. Городской пейзаж – это странная смесь стилей в которой преобладает постсоветская архитектура. Хотя от старой застройки осталось

немного это не означает, что в городе не будет много объектов, обладающих эстетическими качествами и создающих его архитектурный колорит. К счастью для столицы Гагаузии, в ее панораме доминирует величественный Собор Святого Иоанна Крестителя, который можно считать архитектурным символом города. Возвышающиеся над Комратом золотые купола храма привлекают внимание уже издалека. К сожалению этого нельзя сказать о втором красивым и интересным архитектурным объекте города – Комратским винным заводе. Отдаленный примерно в 2 км от центра Комрата винзавод, включает комплекс зданий который был построен в конце XIX века. Его главное многоэтажное здание (в настоящее время в нем находится администрация и музей винзавода), на момент ввода его в эксплуатацию должно было произвести впечатление на фоне низкой одноэтажной застройки окрестных домов. Его простой, почти аскетичный силуэт и ландшафтное расположение могут вызвать ассоциации с картиной Поля Сезанна «Дом в Провансе». Оба здания, настоящее и изображенное на картине, имеют еще одну общую черту – красную крышу. Оба здания должны были быть покрыты черепицей и вероятно, это была Марсельская черепица. Слово «вероятно» мы относим к дому



К счастью, сохранился один экземпляр этой черепицы, которая в 1897 году была покрыта эта самая крыша и которая по неизвестным нам причинам была демонтирована во времена советской власти. Ее можно увидеть среди других экспонатов представленных в музее завода.

Мы не можем ответить на вопрос: Было ли здание винодельни первым в Комрате зданием покрытым марсельской черепицей? Однако мы можем пред-

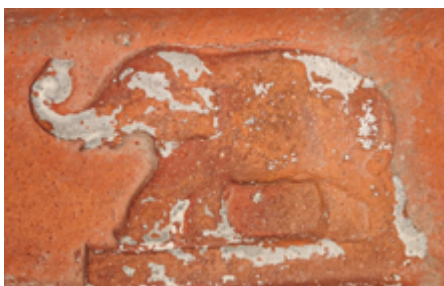
из картины Сезанна, потому что в Комратском здании мы абсолютно уверены. С момента завершения строительства до советских времен крыша Комратского винзавода была покрыта марсельской черепицей, которую теперь заменяет Красная металлическая кровля.

положить, что именно где-то в начале XX века в Комрате, который тогда еще был селом, вошло в моду покрывать крыши сначала марсельскими, а затем черепицами других производителей. Специалисты строительной отрасли подчеркивают технические преимущества че-

репицы: они негорючие, устойчивы к морозам и механическим повреждениям, а также хорошо подавляют звуки дождя, а также практически не впитывают влагу в поверхность. Среди прочего, именно благодаря этим качествам марсельской черепицы, уже больше ста лет мы встречаем в Комрате почти на каждом шагу.

Для нас черепица имеет прежде всего, эстетическую ценность: дома, покрытые черепицей выглядят живописно, обладают неповторимым шармом, вызывают положительные ассоциации. Даже скромные и простые здания с неискушенной архитектурой крыш покрытых черепицей, создают приятный вид. «Марсельский» цвет Комратских крыш (и карнизов) добавляет городу очарования, а сама черепица от различных производителей, много говорят о их прошлом, местных строительных традициях, торговых контактах города с другими в том числе зарубежными промышленными центрами, материальным статусом его жителей и т. д. В Комрате как уже было сказано, можно встретить





как черепицу которой уже почти сто лет, так и современную черепицу. Особенно искусно выглядят марсельские черепицы которые прошли длинный путь через Средиземное, а затем Черное море прежде чем достигли Комрата. Один из видов марсельской черепицы имеет на обратной стороне размещенный мотив сердца с «1» в центре

(этот орнамент без «1», также изображен на верхней стороне черепицы) и содержит довольно длинную информацию о производителе: «GRANDE ECAILLE POUR TOITURE | BREVETES S. G.D. G. | ST. HENRY - MARSEILLE | ROUX FRERES». Существовали ли в будущей столице Гагаузии местные представительства французских компаний продающих провансальскую черепицу? Какие местные жители, и только ли богатые могли позволить себе марсельскую черепицу? В какой момент французским производителям стала угрожать конкуренция: румынская и российская черепица, потому что и с такими мы сталкиваемся в Комрате? Вот лишь некоторые из вопросов, на которые историки города желающие достоверно воссоздать его прошлое, должны искать ответы.

К сожалению, медленно и неизбежно в пейзаже гагаузской столицы, керамическая черепица одна из старейших и в то же время самых красивых кровельных материалов, все чаще уступает место конкурирующей металлической кровельной черепице и битумной черепице. Можно пессимистично предпо-



ложить что «марсельские» крыши Комратских домов со временем разделят судьбу местной винодельни. Пока что комратские крыши, их живописные и яркие несмотря на время цвета, вызывают у нас восхищение. Надеюсь это будет длиться как можно дольше.

tlumaczenie:
Dmitri Cara



Powstańcza mogiła z roku 1863 w Kostangalii

W okolicach Komratu oraz w samej stolicy Gagauzji nie znajdziemy zbyt wiele śladów, które miałyby jakiś związek z historią Polski, jej dawniejszymi bądź bliższymi dziejami. Ciekawym wyjątkiem jest odległa od Komratu o jakieś 40 kilometrów na południowy zachód wieś Kostangalia. W tej leżącej nad rzeką Salcia Mare w rejonie Cantemir wiosce, na tamtejszym cmentarzu, miejsce wiecznego spoczynku znalazło sześciu polskich ochotników spieszących wraz ze swoim, sformowanym na terenie Turcji, oddziałem do objętej Powstaniem Styczniowym Polski. Wśród ochotników (dowodził nimi legendarny pułkownik Zygmunt Miłkowski), którzy polegli w bitwie pod Kostangalią 15 lipca 1863 roku (szerzej piszemy o niej w rubryce „Z archiwalnej teki”) i których pochowano na kostangalskim cmentarzu znaleź-

li się: podporucznik Piotr Staniewicz, podoficer Jan Krewniak oraz szeregowi: Leon Stancler, Paweł Piwowarski, Jan Jackowski i Mikołaj Swaryczewski.

Niestety do naszych czasów nie zachowały się mogiły polskich powstańców, choć z relacji mieszkańców wioski wiemy, że jeszcze na przełomie lat 70. i 80. XX wieku na cmentarzu, w jego najstarszej części, znajdowały się kamienne krzyże z napisami w „obcym, prawdopodobnie polskim języku”. Miejscem pochówku uczestników bitwy pod Kostangalią zainteresowała się w 2023 roku, czyli w 160. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, Ambasada RP w Kiszyniowie, która ufundowała powstańcom nową mogiłę i zarazem pomnik upamiętniający wydarzenie z 15 lipca 1863 roku. Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika miała miejsce 19 grudnia 2023 roku. Udział w niej

wzięli, obok mieszkańców Kostangalii i miejscowego kapłana, pracownicy Ambasady RP w Kiszyniowie: ambasador Tomasz Kobzdej, attaché wojskowy płk. Paweł Stuleblak oraz konsul Magda Arsenicz, a także przedstawiciele lokalnych władz administracyjnych z primarem Tudorem Hantea na czele. Na tablicy pamiątkowej umieszczono napis w języku polskim i rumuńskim: „Powstańcom Styczniowym poległym w bitwie pod Kostangalią 15 lipca 1863 roku Rodacy”. Wkrótce, obok symbolicznej mogiły podkomendnych płk. Z. Miłkowskiego, z inicjatywy Ambasady RP w Kiszyniowie, zostanie umieszczona tablica edukacyjna w kilku językach, przybliżająca najważniejsze realia związane z bitwą pod Kostangalią i jej uczestnikami.

**Lucyna Ejma
Piotr Boroń**



<https://twitter.com/PLinMoldova/status/1737868206063104310/photo/1>



ПОВСТАНЧЕСКАЯ МОГИЛА 1863 ГОДА В КОСТАНГАЛИИ

В окрестностях Комрата и в самой столице Гагаузии мы не найдем много следов, которые имели бы какую-либо связь с Польшей, ее более ранней или новейшей историей. Исключением является село Костангалия, расположенное примерно в 40 км к юго-западу от Комрата. В этом селе, расположенном на реке *Salcia Mare*, в Кантемирском районе, на местном кладбище нашли свое последнее пристанище шесть польских добровольцев, мчавшихся со своим отрядом, сформировавшимся в Турции, в пострадавшую от Январского восстания Польшу. Среди добровольцев (командовал ими легендарный полковник Зигмунт Милковский), погибших в Костангальском сражении 15 июля 1863 года (подробнее об этом пишем в разделе «Из архива») и похороненных на Костангальском кладбище, были: подпоручик Петр Станкевич, унтер-офицер офицер Ян Кревняк и рядовые: Леон Станклер, Павел Пи-



воварский, Ян Яковский и Николай Сваричевский.

К сожалению, могилы польских повстанцев до наших дней не сохранились, хотя из рассказов жителей села известно, что на рубеже 1970-х и 1980-х годов в XX века на кладбище, в его старой части находились каменные кресты с надписями на «иностранным, вероятно польском языке». В 2023 году, в 160-ю годовщину Январского восстания По-



сольство Республики Польши в Кишиневе заинтересовалось местом захоронения участников Костангальской битвы и решило профинансировать повстанцам новую могилу и памятник в честь события 15 июля 1863 года. Торжественное открытие и освящение памятника состоялось 19 декабря 2023 года. В открытии, помимо жителей Костангалии и священника, участвовали сотрудники Посольства РП в Кишиневе: посол Томаш Кобздей, военный атташе полковник Павел Стулебляк и консул Магда Арсенич, а также представители местных административных учреждений во главе с примаром Тюдором Хантеа. На мемориальной доске размещена надпись на польском и румынском языках: «Январским повстанцам, павшим в Костангальской битве 15 июля 1863 года. Соотечественники». Скоро около символической могилы подчиненных полковника З. Милковского, по инициативе Посольства РП в Кишиневе будет размещена образовательная доска на нескольких языках, показывающая самые важные события, связанные с Костангальской битвой и ее участниками.

tłumaczenie:

Omarchan Džekeabajev

Bitwa pod Kostangalią – mołdawski epizod Powstania Styczniowego

Sto sześćdziesiąt jeden lat temu Tymczasowy Rząd Narodowy Manifestem z 22 stycznia 1863 roku ogłosił początek powstania przeciwko Imperium Rosyjskiemu. Powstanie Styczniowe, bo pod taką nazwą przeszło ono do historii, było największym i najdłużej trwającym polskim powstaniem narodowym. Powstańcze walki prowadzone były na terenach Królestwa Polskiego oraz we wschodnich województwach I Rzeczypospolitej, zagarniętych pod koniec XVIII wieku przez Rosję. Powstańcy stoczyli do jesieni 1864 roku około 1200 bitew i potyczek. Jedną z bitew, o czym w Polsce wiedzą przeważnie tylko zawodowi historycy bądź pasjonaci tej epoki, została rozegrana 15 lipca 1863 roku na terenie dzisiejszej Mołdawii, we wsi Kostangalia (około 40 km od Komratu), która wówczas znajdowała się w granicach Zjednoczonych Księstw Rumunii.

Bitwa pod Kostangalią już w XIX wieku owiana była swoistą legendą – jej polscy uczestnicy swoją postawą zdawali się wcielać w życie irredentystyczną ideę powrotu do ojczyzny z bronią w rękę, której symbolem stały się słowa „Mazurka Dąbrowskiego”: „z ziemi włoskiej do Polski”. W Kostangalii doszło do starcia między oddziałem polskich ochotników a korpusem wojsk rumuńskich. Oddział ten, sformowany w tureckiej Tulczy oraz składający się z 213 uzbrojonych ludzi dowodzonych przez płk. Zygmunta Miłkowskiego, usiłował przedostać się przez Rumunię na tereny objęte powstaniem. Rumuni, nie godząc się na przemarsz polskich insurrekcyjnych przez terytorium swojego państwa, wielokrotnie próbowali skłonić ich do złożenia broni. O tym, że były to próby bezskuteczne świadczy właśnie bitwa pod Kostangalią, w której starli

się ze sobą dwaj pułkownicy: Zygmunt Miłkowski i Athanasie Calinescu oraz dowodzeni przez nich żołnierze. Uderzająca była, podczas tej konfrontacji, dysproporcja sił: słabo uzbrojony polski oddział brawurowo odparł atak rumuńskiego korpusu mającego sześciokrotną przewagę. Bitwa zakończyła się spektakularnym sukcesem polskich powstańców. Pod Kostangalią zginęło 6 Polaków, natomiast Rumuni stracili 18 żołnierzy. Niestety, mimo odniesionego zwycięstwa, polskiemu oddziałowi nie udało się przebić na terytorium dawnej Rzeczypospolitej. 17 lipca żołnierze płk. Z. Miłkowskiego, widząc, że dalsza walka nie ma żadnego sensu, złożyli przed Rumunami broń. Choć oddział polskich ochotników przestał istnieć, jego żołnierze, dzięki przyzwoleniu władz rumuńskich, mogli indywidualnie kontynuować wędrówkę do walczącej Polski.

Historycy nie dysponują zbyt dużą ilością relacji pozostawionych przez uczestników bitwy z 15 lipca 1863 roku. Jeden z ciekawszych opisów, nie tylko samej bitwy, ale także przemarszu polskich ochotników przez tereny dzisiejszej Mołdawii, możemy znaleźć w wydanej w Paryżu w 1868 roku książce „Polska w walce. Zbiór wspomnień i pamiątek z dziejów naszego wyjarzmania”. Poniżej drukujemy jej wybrane fragmenty pochodzące z rozdziału „Opowiadanie żołnierza polskiego o wyprawie z Tulczy” oraz opisujące losy polskich ochotników w przededniu bitwy pod Kostangalią oraz jej przebieg.

opracowanie:
Lucyna Ejma
Piotr Boroń



Z za Wolkaneszt zwróciliśmy z traktu w prawo ku moskiewskiej granicy i idąc manowcami, na noc stanęliśmy we wsi Mussaida zwanej. Tu po raz pierwszy dał się nam uczuć skutek rządowej odezwy. Mussaida była pustą. Mieszkańcy uciekli. Nie było u kogo kawałka chleba ani mamatygi za żadne pieniądze dostać. Zapasowych sucharów, które nieśliśmy z sobą z Tulczy, ostatek nam rozdano. Pokazało się, że Mołdawianie nie tylko orężem ale i głodem chcą nas zwyciężyć, że zamiar ich, niepuszczenia nas do Polski, jest na serio.

Marsz nasz w prawo z głównego traktu, miał na celu omylenie pościgu. Cel ten został osiągnięty, bo Kalinesko przez całą noc nie wiedział, co się z nami stało. Zyskaliśmy tyle, żeśmy się wyspali i wypoczęli. Około dziewiątej na drugi dzień wysłany podjazd przywiózł wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela.

Natychmiast zdjęliśmy obóz i poszliśmy dalej traktem ku Prutowi wzdłuż rosyjskiej granicy i uszedłszy nie więcej jak milę, zatrzymaliśmy się przed zwanym Konstangalja. Po drodze, w karczemkach, pułkownik skupował żywność: kukurydzową mąkę, chleb, bułki, nawet obwarzanki, wszystko co jako posiłek służyć mogło. Jak tylkośmy stanęli, natychmiast wykomenderowani zostali ludzie do gotowania jedzenia.

Ta część Bessarabji, przez którą ciągnęliśmy, jest krajem zupełnie odkrytym bardzo rzadko przedstawiającym pozycje do stoczenia bitwy przydatne. Od Monasteru, pod którym pierwszy zatoczyliśmy obóz

do Kostangalji nigdzie nie mogliśmy się oprzeć, zwłaszcza mając z przeciwnymi do czynienia siłami. Pod Kostangalją dopiero, taką znaleźliśmy pozycję: w dolinie ogród kwadratowy otoczony rowem i żywopłotem z grubych wierzb. Na prawo i lewo tego ogrodu pochyłość wznosząca się powoli i ciągnąca się wzdłuż drogi, którąśmy przyszl i którą przyjąć miał nieprzyjaciel. Pod ogrodem szła z jednej strony droga, z drugiej płynęła rzeczka równoległa do traktu. Za drogą, mniej niż na połowie pochyłości, rzuconych było kilka chałup. Za ogrodem wznosiły się zabudowania gospodarskie i poprzedzająca je karczma. O parę staj, w stronie z której przymaszerowaliśmy, z rzeczką płynącą pod ogrodem, spływała inna, a za jej ujściem o parę wiorst od stanowiska na którym zatrzymaliśmy się, leżała karczemka, po za którą, daleko jeszcze widać było drogę.

Stanęliśmy pod ogrodem, frontem do karczemki, ogród więc, gospodarskie zabudowania i chałupy służyły nam do oparcia naszych plec, a w razie potrzeby do zajęcia i bronięcia się z nich jak z reduty. Prawem skrzydłem, zajęliśmy w poprzek drogę, lewem opieraliśmy się o rzeczkę, ku której prostopadle biegła od ogrodu linja grubopiennych wierzb. Na prawo stała kompanja pierwsza, na lewo trzecia, w środku druga. Na prawo od pierwszej zajął stanowisko z szesnastu ludźmi porucznik Wojna, który w tym dniu dowodził przednią strażą, nieco na lewo za trzecią ustawił się oddział nadkompletnych oficerów, a za wierzbami na łączce stanę-

ła jazda i wozy, których było cztery. Zaledwie wykomenderowani żołnierze zabrali się do gotowania jedzenia, na trakcie za karczemką pokazał się tuman kurzawy, coraz wyraźniej ku nam się zbliżający. Tuman zatrzymał się przy karczmie, rozwiął się i pokazał się długi szereg wozów, a na nich wojsko. Wojsko poschodziło z wozów na ziemię i poczęło się formować w kolumny.

Formowanie się trwało z godzinę. Widać było po między Mołdawianami nieustanny ruch, oddziały przechodziły z miejsca na miejsce, przed oddziałem kręcili się naczelnicy, słychać było sygnałowe trąbki. Przez cały ten czas żołnierze nasi leżeli najspokojniej w świecie w cieniu wierzb, za kozłami broni, a ci co byli wykomenderowani do żywności, gotowali mamatygę w karczmie i na folwarku. Z całego więc oddziału, oprócz konnych wedet postawionych na drodze i po wzgórzach, dwóch tylko ludzi było na nogach z twarzą ku nieprzyjacielowi obróconą: byli to pułkownik i major Zima. Reszta wszyscy odpoczywali, nie dbając bynajmniej o to, że za chwilę może śmierci w oczy zająrzeć będą musieli.

Kolumny mołdawskie ustawiły się nakoniec. Było ich pięć: trzy w pierwszej linji, dwie w drugiej. Za lewo skrzydłową ich kolumną na trakcie, stał oddział jazdy sześćdziesiąt koni mogący liczyć, a inny oddział i oficer z białą chustką powoli począł się zbliżać ku nam.

Parlamentarka odbyła się takim samym trybem jak pod Etiulikej. Pułkownik nasz oświadczył mołdawskiemu,

iż gorącym pragnieniem jego było i jest unikać bitwy, że zaciętość ze strony Rumunów nie na swoim jest miejscu, że Rumuni powinni szanować ludzi, których prowadzi przez ich kraj nic innego, tylko obowiązek oswobodzenia ojczyzny. Kalinesko tłumaczył się instrukcjami, które mu nakazywały rozbroić oddział polski i odstawić go do Turcji. Prosił i zaklinał, aby się nie opierać. Przedstawiał nieużyteczność oporu. Ukazując ręką na swoje kolumny, rzekł: Zgniotę cię pułkowniku... Patrz na moje kolumny... Jestem dziesięćkroć mocniejszy od ciebie...

– Być może... odparł Miłkowski, ale ja broni nie złożę!... Jeżeli nic innego to sam honor wojskowy nie pozwala mi na to... Będę broni polskiej bronił, póki mnie i podkomendnym moim sił starczy...

Była mowa o prawie międzynarodowym przez nas zgwałconem. Pułkownik Miłkowski powiedział, że wyżej jak prawo narodów stoi prawo naturalne, do którego my Polacy uciekać się musimy, dla tego, że wyjęci jesteśmy z pod prawa.

– Więc nie ma rady!... z bolem serca każę was atakować!... zawołał Kalinesko.

Miłkowski wznosił na to ramionami, i nastąpiło pożegnanie:

– Do zobaczyska na polu bitwy...

Oficerowie rumuńscy ściskali serdecznie dłonie naszych, których Miłkowski zabrał ze sobą, aby byli świadkami rozmowy, a także i dla ostentacji wojskowej. Był tam Zima, Przewłocki, Akord, Czajkowski i jeszcze ktoś, nie pamiętam.

Po pożegnaniu Rumuni i nasi rozjechali się cwałem w dwie przeciwne strony.

– Stawać!... głośno zawołał pułkow-

nik, zatrzymując konia przed szeregami broni w kozły złożonej.

Wiara się rzuciła w mgnieniu oka broń rozebrała i uszykowała się.

Pułkownik tymczasem rozmawiał po cichu z majorem Zimą, patrząc na mołdawskie wojska, które pięciu kolumnami piechoty i jedną jazdy, zasłoniętymi gęstym łańcuchem tyralierów, wystąpiły na dolinę i ku nam zwolna podchodziły. Każda z ich kolumn osobno wzięta, była mocniejsza od całego naszego oddziału. Dawszy po cichu jakieś rozporządzenie majorowi Jagminowi, pułkownik wyjechał przed środek:

– Będziemy się bili!... pamiętajcie trzymać się dobrze... zawołał.

– Niech żyje Polska! krzyknęła wiara.

– Nie strzelać, póki Mołdawianie nie zaczną!...

W tej chwili każdy z naszych żołnierzy, że tak powiem, orłem patrzył. Pułkownik dobył pałasza, przejechał przed frontem z końca w koniec, patrząc w oczy żołnierzom i snadź coś w tych oczach wyczytał, kiedy na uwagę zrobioną przez majora Zimę, aby kazał zabrać tornistry, gdyż w razie przegranej dostaną się nieprzyjacielowi, odpowiedział:

– Nie trzeba brać tornistrów... nie będziemy pobici...

Major Jagmin wykomenderował tyralierów, którzy rozsypawszy się i zajmąwszy całą dolinę w poprzek, natychmiast posunęli się naprzód.

O sto kroków za tyraljerami poszły kolumny.

Na naszym prawem skrzydle, porucznik Wojna zajął chałupy, na lewym nadkompletni oficerowie wierzby obsadzili. Wozy pod przykryciem jazdy odesłane zostały za ogród.

Wkrótce po wystąpieniu naszych tyralierów, odezwały się trąbki na

linji nieprzyjacielskiej i natychmiast po trąbkach huknęły wystrzały, które wnet zmieniły się w ciągły grzechot. Kule zagwizdały jak roje os. Po naszych szeregach rozległ się okrzyk komendy: – Ognia!...

I nasi odpowiedzieli Mołdawianom.

Była chwila, że my i Mołdawianie podchodziliśmy ku sobie wzajemnie. Po tej chwili, oni, pomimo wrzawy sygnałów, naprzód! zatrzymali się w miejscu. My szliśmy wciąż. Pułkownik cwałem przelatywał po szeregu tyralierskim, wołając co siły:

– Mierzyć dobrze!... nie psuć prochu!... trzymać szeregu!...

Jazda nieprzyjacielska posunęła się ku nam, poszła kłusem i nie doszedłszy nawet do linji naszej tyralierskiej, zawróciła i pierzchła w nieładzie.

Jedna z kolumn piechoty mołdawskiej największa, zwróciła na prawo i znikła za załomem góry na naszym lewym wznoszącej się skrzydle, w zamiarze obejścia nas i zaatakowania z boku czy z tyłu.

Ujrzawszy ten manewr pułkownik, poskoczył do kompanji, wyprowadził ją biegiem na górę i rzucił na bagnety na kolumnę, która właśnie w tej chwili bokiem u stóp góry się przesuwała. Kolumna się zatrzymała, dała ognia do naszych o kroków trzydzieści i pierzchła. W tym samym momencie major Jagmin złamał środek na dolinie.

Kolumna obchodząca wysypawszy się na środek powiększyła nieład i przestkach, który zakomunikował się i rezerwom. W jednej chwili, całe prawe skrzydło i środek i rezerwowe kolumny, zamieniły się w jedne wielką kupę uciekającą i rzucającą broń, amunicję i tornistry. Pozostało

jeszcze mołdawskie lewe skrzydło, które tak blisko i śmiało łańcuchem tyraljerskim podeszło, że się starło na bagnety, ale i to trzymać się długo nie mogło. I to pierzchnęło, gdyśmy z doliny poczęli je razić podłużnym z flanku ogniem.

Nasza jazda, pomimo że dla zbyt małej swojej ilości nie mogła być użyta i przeznaczoną była do przykrywania wozów, jednakże użyła się sama. Ustyszawszy huk bitwy, nie wytrzymała, wyszła z za ogrodu i wzięta udział w ataku trzeciej kompanji. Czajkowski umiejący po mołdawsku, przyczynił się do popłochu Rumunów, wjechał pomiędzy uciekających i krzyknął:

Spieszcie się, bo wam tu wszystkim łby pucinają!...

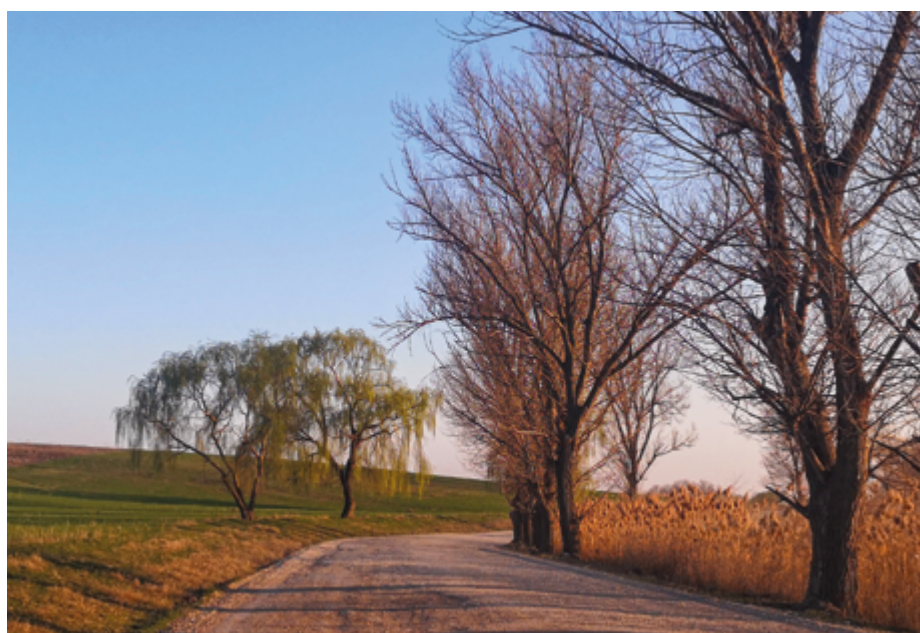
To też usłuchali go. Pośpiech pomiędzy uciekającymi był ogromny. Niestety brak jazdy nie dozwolił nam ich ścigać. Gdybyśmy mieli byli nie więcej jak trzydzieści koni, z pewnością połowa przynajmniej karabinów mołdawskich dostałaby się w nasze ręce. Brak jazdy dozwolił Mołdawianom uciec spokojnie. Piechota puściła się była za nimi, ale pułkownik zatrzymał ją, nie chciał bowiem męczyć ludzi znękanym marszem, głodem i skwarem, a przytem bylibyśmy ich nie doścignęli, bo uciekający zawsze mają przewagę szybkości. Zatrzyma liśmy się i uszykowali na tem miejscu, z którego Mołdawianie rozpoczęli atak. Pobojowisko zostało przy nas a z niem i zabici i ranni nasi i nieprzyjacielscy.

Zwycięztwo otrzymane przez nas było zupełne. Zostaliśmy panami pola bitwy a z tem spadł razem na nas obowiązek opatrzenia rannych, tak swoich jak i nieprzyjacielskich. Sprowadzono kilka wozów do woże-

nia rannych w cień wierzb, bo innego, wygodniejszego dla nich pomieszczenia nie było. Zaledwie smutna ta wozowica rozpoczęła się, ze strony mołdawskiej pokazał się parlamentarz, z prośbą, aby dozwolonem było zabrać mołdawskich trupów i rannych. Pułkownik pozwolił na to.

Wkrótce potem nadjechał pułkownik Kalinesko i przez czas kiedy na polu uprzątano ślady bitwy, miał z naszym pułkownikiem długą roz-

mowę, skutkiem której nasz pułkownik zwrócił Mołdawianom wszystkie trofea, jakieśmy na nich zdobyli, a pomiędzy którymi, najważniejszą rolę grało półtorasta karabinów. Zwrot ten był aż nadto wymownym dowodem, że nawet zaczepieni i zwycięztwem uwieńczeni, nie chcieliśmy Mołdawianów po nieprzyjacielsku traktować.



Dach nad głową

Pod Komratu dachami
 dekują się wróble parami.
 Nie ze strachu lub tchórzostwa,
 lecz z potrzeby – dla potomstwa.
 Jak to bywa także z wami.

P. B.

Michał Bułhakow w felietonie z 1926 roku „Traktat o dachu nad głową” słusznie zauważał, że „bez dachu nad głową człowiek istnieć nie może”. Dach nad głową ma tu oczywiście znaczenie przenośne. Zostać bez dachu nad głową oznacza to samo, co stracić, na skutek splotu nieszczęśliwych okoliczności, swój dom lub mieszkanie. Może się także zdarzyć, że okoliczności te nie pozwalają na budowę własnego domu na własnym kawałku ziemi. Doświadczył tego legendarny Michał Drzymała, który przez pięć lat mieszkał na swojej parceli w cyrkowym wozie. Echem walki Drzymały z władzami niemieckimi o prawo do własnego dachu jest fragment „Listu otwartego do Wilhelma II króla pruskiego” Henryka Sienkiewicza, w którym czytamy: „Bezduzne bowiem i nieludzkie jest takie prawo, które, nie bacząc na to, że nawet zwierz każdy musi mieć swe legowisko, zabrania Polakowi wznieść sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową”.

Wprawdzie nasz nieoceniony poeta-włóczęga Edward Stachura pisał w „Pieśni na wyjście”, że dla „wszystkich starczy miejsca / pod wielkim dachem nieba”, każdy człowiek marzy o tym, aby mieć własny dach nad głową, słowem własny, przytulny i bezpieczny kątek. Dzięki niemu możemy na przykład, w samotności bądź w towarzystwie

ukochanej rodziny, rozkoszować się szlagierem francuskiej kinematografii „Pod dachami Paryża” lub lekturą (sfilmowaną) głośnej sztuki Tennessee’ego Williamsa „Kotka na gorącym blaszanym dachu”.

Niezmiernie ciekawym zagadnieniem z zakresu szeroko rozumianej „dachologii” jest to, jak słowo „dach” brzmi w językach sąsiadów Polski. Niemcy o najwyższej części budynku mówią „das Dach”, z czego wnosić należy, że polski „dach” jest zapożyczeniem niemieckim, podobnie jak wiele innych słów związanych z budownictwem. Rosyjska „krysha” pachnie u nas kryminałem, bowiem w potocznej polszczyźnie oznacza opiekę sprawowaną nad kimś przez wpływowe osoby lub instytucje albo organizacje przestępcze (mafie). Niestety ten ktoś, dzięki właśnie „kryszy”, może oddawać się działaniom sprzecznym z prawem. Litwini mają nad swoimi głowami, o ile nie są bezdomni, „stogas”, co nam Polakom może się kojarzyć ze stogiem, czyli dużym stosem siana lub słomy. Być może między litewskim „stogas’em” a polskim „stogiem” zachodzi pokrewieństwo etymologiczne, czego, z braku miejsca, nie będziemy tu roztrząsać. Białorusini i Ukraińcy, podobnie jak Polacy i Niemcy, śpią pod „dachem”, co zapewne zawdzięczają Lechitom, którzy na przestrzeni wieków chętnie dzielili się ze swoimi wschodnimi sąsiadami różnymi cywilizacyjnymi zdobyczami oraz pojęciami, którymi te zdobycze można by nazywać. Nasi południowi bracia: Czesi i Słowacy długo żyli pod jednym dachem, którym było nieistniejące już

państwo – Czechosłowacja. Jedną z ciekawszych filmowych pamiątek po owej koegzystencji jest popularny niegdyś czechosłowacki serial „Chalupáři”, czyli, w polskim tłumaczeniu, „Pod jednym dachem”. Czesi i Słowacy dach nazywają niemal identycznie: ci pierwsi – „střecha”, drudzy – „strecha”. W polszczyźnie też mamy „strzechę”, która choć nieco inne ma znaczenie, może być jeszcze jednym dowodem na to, jak wiele nas łączy z południowymi sąsiadami. Otóż polska „strzecha” to słomiane lub trzciniowe pokrycie domu. Ale czasem także po prostu dom rodzinny, chata. Najsłynniejsza „strzecha”, którą znaleźć możemy w literaturze polskiej, to oczywiście „strzecha” z „Epilogu” Mickiewicza „Pana Tadeusza”: „O gdybym – pisał poeta – kiedy dożył tej pociechy, / Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy...”.

Choć mnie, skromnemu felietoniście, nie marzy się sława, którą zdobył nasz wielki romantyk, chciałbym także doznać tej pociechy, żeby i moje słowa trafiły pod strzechy.

Piotr Boroń

КРЫША НАД ГОЛОВОЙ

Под Комратскими крышами,
парами укрываются воробы.
Не от страха или трусливости,
а от необходимости – для потомства.
Также как это бывает и с вами.

Р. В.

Михаил Булгаков в сборнике рассказов «Трактат о жилище» 1926 г. справедливо подметил, что «без крыши над головой человек существовать не может». Крыша над головой, конечно, имеет переносное значение. Оставаться без крыши над головой означает то же самое, что потерять, в результате стечения обстоятельств, свой дом или квартиру. Также может случиться, что эти обстоятельства не позволяют построить собственный дом на собственном участке земли. Это испытал легендарный Михал Джимала, который пять лет жил на своем участке в цирковом вагончике. Отголоском борьбы Джималы с немецкими властями за право на собственное жильё является отрывок из «открытого письма Вильгельму II прусскому королю» автора Генрика Сенкевича, в котором говорится: «Бессердечен и бесчеловечен тот закон, который, не смотря на то, что даже каждый зверь имеет свое логово, запрещает поляку возводить себе дом на своем клочке земли».

Наш истинно бесценный поэт-странник Эдвард Стахура писал в «Песне на выход», что «всем хватит места / под великой крышей неба», каждый человек меч-

тает иметь собственную крышу над головой, свой собственный уютный и безопасный уголок. Благодаря ему мы можем, например, в одиночестве или в компании любимой семьи, насладиться бестселлером французского кино «Под крышами Парижа» или чтением (экранизированной) громкой пьесы Теннесси Уильямса «Кошка на раскаленной крыше».

Очень интересным вопросом в области широко понимаемого «кровлеведения» является то, как слово «крыша» звучит на языках соседей Польши. Немцы на самую высокую часть здания говорят «Das Dach» из чего следует, что польское «dach» является немецким заимствованием, как и многие другие слова, связанные со строительством. Русское «крыша» в нашей стране напоминает криминал, потому что в разговорном польском языке оно означает покровительство о-

ком-либо со стороны влиятельных людей или учреждений или преступных организаций (мафии). К сожалению, этот кто-то благодаря «крыше», может заниматься незаконной деятельностью. Литовцы над головами имеют «stogas» (лит.) если только они не бездомные, что у нас, поляков, может ассоциироваться со стогами сена, или большой кучей соломы. Возможно, между литовским «stogas» и польским «stóg» существует этимологическое родство, которое из-за нехватки места, мы не будем здесь разбирать. белорусы и украинцы, как поляки и немцы, спят под «дахам» (бел.) «дахом» (укр.) чем вероятно обязаны лехитам, которые на протяжении веков охотно делились со своими восточными соседями различными цивилизационными достижениями и понятиями, как эти достижения можно было бы называть. Наши южные братья: чехи



rys.: Elżbieta Andrzejewska

и словаки долгое время жили под одной крышей ныне несуществующего государства Чехословакия. Одним из самых интересных фильмов, посвященных этому сосуществованию, является популярный когда-то чехословацкий сериал «Chalupáři» (чешск.), в переводе на польский «Pod jednym dachem» («под одной крышей»). Чехи и словаки называют крышу одинаково «strecha». В польском языке также есть слово «strzecha» (солома), которое,

хотя и имеет немного другое значение, может быть еще одним доказательством того, как много общего у нас с нашими южными соседями. Польская «strzecha» – это соломенная или тростниковая кровля дома. Но иногда и просто отцовской дом. Самая известная «соломенная крыша», которую мы можем встретить в польской литературе это конечно, в эпилоге «Пан Тадеуш» польского поэта и писателя Адама Мицкевича: «Если бы, – писал поэт, – когда

я дожил до этого утешения, / Что бы эти книги заблудились под соломённой крышей...»

Хотя я, скромный обозреватель, и не мечтаю о той славе, которой добился наш великий романтик, мне хотелось бы также испытать это утешение, чтобы мои слова тоже дошли в дома до людей.

tłumaczenie:
Dmitri Cara

O CZYM WRÓBLE NA DACHU ĆWIERKAJĄ? DACH W POLSKIM JĘZYKU

Wybitny polski architekt i znawca dachów Stefan Szyl-ler (1857–1933) uważał, że istota polskiego budownictwa drewnianego tkwi w bogactwie form dachu. Niestety owo architektoniczne bogactwo nie ma swojego językowego odzwierciedlenia. Mamy tu na myśli przede wszystkim związane z dachem związki frazeologiczne oraz przysłowia, których w języku polskim jest tyle, co kot, oczywiście zwany dachowcem, napłakał. Niezorientowanym wyjaśniamy, że dachowiec to nierasowy, bezpański kot, spędzający większość czasu, nomen omen, na dachu.

Związki frazeologiczne z dachem:

Mieszkać, żyć, przebywać pod jednym dachem – mieszkać, żyć, przebywać razem, wspólnie, w jednym domu, mieszkaniu;

Pod własnym dachem – we własnym domu, mieszkaniu;

Dach nad głową – mieszkanie, własny kąć;

Wróble na dachu (na dachach) o tym świergocą, ćwierkają – wszyscy o tym wiedzą, to jest tajemnicą publiczną.

Polskie przysłowia z dachem:

Lepszy wróbel w garści, niż gołąb na dachu – lepsze coś, co jest niedoskonałe, ale pewne, dostępne, niż niedostępny ideał;

Sowa na dachu kwili, komuś umrzeć po chwili – pohukiwanie sowy, niekoniecznie siedzącej na dachu, zwiastuje coś złego.



DLA ERUDYTÓW



Rzemieślnik odpowiedzialna za pokrywanie i naprawę dachów to dekarz. Słowo to, pochodzące z języka niemieckiego (nm. Decker), pojawiło się w terminologii budowlanej pod koniec XIX wieku. Słowniki języka polskiego odnotowują, obok „dekarza”, jeszcze jedno słowo – „dacharz – oznaczające rzemieślnika, specjalistę od pokrywania dachów. O randze zawodu dekarza świadczyć może fakt, że w Polsce działa od 1999 roku Polskie Stowarzyszenie Dekarzy.



Układać, pokrywać dach to inaczej „dekować”. Słowo to, podobnie jak pokrewny „dach” i „dekarz”, jest oczywiście w języku polskim zapożyczeniem niemieckim („decken” = „kryć”). Czasownik ten ma jeszcze inne, o wiele popularniejsze znaczenie: „dekować” to także pomagać komuś w ukrywaniu i uchylaniu się od jakiegoś, na przykład wojskowego, obowiązku. Sam dekarz może dekować, czyli układać dach, ale także pod tym dachem dekować się, czyli ukrywać. Ilustruje to poniższy limeryk:

Pewien dekarz z Dżakarty
bał się wojska nie na żarty.
Wciąż się gdzieś dekował
i po strychach chował.
Gdzie pił, palił i grał w karty.



W jednym z wierszy Edwarda Stachury możemy przeczytać: „Jeszcze zdążymy tanio wynająć małą mansardę z oknem na rzekę lub też na park”. Owa mansarda, zwana także facjatą lub facjatką, to oczywiście mieszkanie (pokoik) znajdujące się w części strychowej budynku. Nazwa pochodzi od francuskiego architekta epoki baroku Francois’a Mansarta, który nie tylko spopularyzował typ dachu łamanego (dach mansardowy), ale także wpadł na genialny



pomysł, aby z poddasza uczynić część mieszkalną (użytkową) budynku. To chyba nie przypadek, że nasz, urodzony we Francji, poeta marzył właśnie o mansardzie. Jak pisze profesor Jerzy Bralczyk mansarda z czasem „zaczęła się kojarzyć z pewną niewymuszoną elegancją, z francuskim stylem, może trochę ze sposobem życia nawiązującym do czegoś w rodzaju bohemy”. Na wszelki wypadek warto dodać, że nie wszystkie mansardy mieszczą się pod dachem mansardowym.



W XVII wieku pojawił się w Polsce dach polski (zwany również mansardem polskim), będący odmianą dachu łamanego (uskokowego). Jest to dach czterospadowy o połaciach nachylonych pod jednym kątem i oddzielonych gzymsem (w dachu mansardowym połacie dolne są bardziej strome). Dachy polskie stosowane były najczęściej w architekturze dworskiej. Dachem takim przykrywano także karczmy oraz, rzadziej, obiekty sakralne.



W Komracie spotkać się możemy z różnymi formami dachu. Do najciekawszych i zarazem najładniejszych, naszym zdaniem, należą kryte dachówką dachy przypominające, typowe dla architektury polskiego Podhala, dachy półszczytowe zwane także przyczółkowymi. Komrackie dachy, w odróżnieniu od polskich dwuspadowych dachów półszczytowych, są cztereospadowe, a ich charakterystyczną cechą są trójkątne okienka, których wierzchołek styka się z kalenicą.

opracowanie:
Redakcja

Porównaj

Антон Чехов

«Трактат о жилище»

фрагмент из сборника

«Заметки на манжетах»

Antoni Czechow

„Traktat o dachu nad głową”

fragment ze zbioru

„Zapiski na mankietach”

...Эй, квартиру!

(2-й акт Севильского цирюльника)

... Ej, mieszkanie!

(Cyrulik Sewilski, akt II)

Условимся раз и навсегда: жилище есть основной камень жизни человеческой. Примем за аксиому: без жилища человек существовать не может. Теперь в дополнение к этому, сообщаю всем, проживающим в Берлине, Париже, Лондоне и прочих местах - квартир в Москве нету.

Как же там живут?

А вот так-с и живут.

Без квартир.

Umówmy się raz na zawsze – dach nad głową jest podstawą ludzkiej egzystencji. Przyjmiemy za pewnik – bez dachu nad głową człowiek istnieć nie może. Teraz dla uzupełnienia oznajmiam wszystkim, którzy przebywają w Paryżu, Berlinie, Londynie i innych punktach geograficznych, że mieszkań w Moskwie nie ma.

A więc jak tu ludzie mieszkają.

A tak właśnie mieszkają.

Bez mieszkań.

opracowanie:

Omarchan Džekebijew



Polskie święta, rocznice i zwyczaje

1 stycznia – Nowy Rok

Pierwszy dzień nowego roku był w Polsce zawsze dniem wolnym od pracy, świętem kościelnym. W polskiej tradycji 1 stycznia był dniem kolędowania (który do dziś jest kulturowany w niektórych regionach Polski, zwłaszcza na wsi), składania życzeń i obdarowywania prezentami.

6 stycznia – Święto Objawienia Pańskiego, Trzech Króli

Uroczystość Trzech Króli to jedno z najstarszych świąt chrześcijańskich. Jest obchodzone od IV wieku i przypomina trzech mędrców ze Wschodu: Kacpra, Melchiora i Baltazara, którzy przybyli do Betlejem, by złożyć hołd nowonarodzonemu Jezusowi, uznając w ten sposób jego boskość. W Polsce 6 stycznia jest dniem wolnym od pracy. W kościele kapłan święci tego dnia kredę, którą wierni piszą potem na drzwiach swojego domu trzy pierwsze litery królewskich imion: K+M+B i aktualną datę. Taki napis na drzwiach to znak rozpoznawczy katolickiego domu. W święto Trzech Króli od najdawniejszych czasów chodzili po domach kolędnicy przebrani za królów i ten zwyczaj przetrwał do czasów współczesnych. Obecnie w wielu miastach organizowane są tłumne orszaki królewskie z udziałem nie tylko rozmaitych przebierańców, ale także miejscowych władz. Święto Trzech Króli w Polsce to także początek karnawałowych zabaw.

21 stycznia – Dzień Babci

22 stycznia – Dzień Dziadka

Zarówno Dzień Babci jak i Dzień Dziadka nie ma w Polsce zbyt długiej tradycji. Zostały spopularyzowane przez środki masowego przekazu w połowie lat 60. XX wieku. Obecnie te dni są szczególnie uroczyste obchodzone w przedszkolach i szkołach, w klasach młodszych, gdzie przygotowuje się programy artystyczne i spotkania z babciami i dziadkami.

14 lutego – Dzień Zakochanych, tzw. walentynki

Dzień Zakochanych, zwany popularnie „walentynkami” to zupełnie nowy zwyczaj, który przywędrował do Polski z państw zachodniej Europy i ze Stanów Zjednoczonych na początku lat 90. XX wieku. Stał się w pewnym sensie symbolem amerykanizacji życia społecznego po obaleniu komunizmu. „Walentynki” zostały spopularyzowane przez środowiska marketingowe i handlowe, bo wiążą się one z produkcją i sprzedażą gadżetów, pocztówek i upominków, którymi zakochani obdarowują się w tym dniu. Nazwa „walentynki” pochodzi od imienia patrona wszystkich zakochanych, biskupa Walentego, żyjącego w starożytnym Rzymie w III wieku.

Druga połowa lutego – Ostatki

W drugiej połowie lutego kończy się zwykle karnawał, jest to święto ruchome, zależne od tego, kiedy zaczyna się Wielki Post. Ostatnie dni karnawału zaczynają się od „tłustego czwartku”, czyli ostatniego czwartku przed rozpoczęciem Wielkiego Postu. „Tłusty czwartek” zawdzięcza swoją nazwę tłustym potrawom, które należy jeść w tym dniu. Polska tradycja nakazuje, by były to przede wszystkim pączki. Każdy musi w tym dniu zjeść przynajmniej jednego pączka. W przeciwnym razie nie będzie mu się w życiu wiodło. Zgodnie z tradycją kolejne dni, aż do wtorku włącznie, też należy wykorzystać na dobre jedzenie i dobrą zabawę, bo od środy zaczyna się Wielki Post.

Środa Popielcowa

Jest to pierwszy dzień Wielkiego Postu. W tym dniu obowiązuje ścisły post, a w kościołach odprawia się nabożeństwo pokutne, podczas którego kapłan posypuje głowy wiernych popiołem. Stąd też wywodzi się nazwa tego dnia – Popielec lub Środa Popielcowa.

8 marca – Międzynarodowy Dzień Kobiet

Obchody Międzynarodowego Dnia Kobiet nigdy nie miały w Polsce zbyt wielkiego poparcia. 8 marca nigdy nie był dniem wolnym od pracy, ale w okresie PRL-u w szkołach i zakładach pracy odbywały się w tym dniu uroczyste akademie i spotkania, podczas których wręczano kobietom symboliczny kwiatek, ewentualnie drobny upominek. Po 1989 roku Dzień Kobiet, jako jeden z reliktyw epoki komunizmu, był przez jakiś czas traktowany przez społeczeństwo z dystansem. Obecnie panie w Polsce wciąż otrzymują tego dnia od panów kwiaty i drobne upominki.

21 marca – Pierwszy dzień wiosny

W polskiej tradycji pierwszy dzień kalendarzowej wiosny był zawsze świętem młodości. Do naszych czasów przetrwał w szczątkowej formie zwyczaj przygotowywania na ten dzień słomianej lub szmacianej kukły zwanej Marzanną, którą następnie dzieci niosą nad wodę i topią, co ma być symbolem wypędzenia zimy. Całkiem niedawno, bo pod koniec XX wieku, pojawił się nowy zwyczaj: młodzież ucząca się wagaruje w tym dniu, tzn. nie idzie do szkoły tylko na spacer, do kina, do parku itp. Pojawiła się nawet nowa nazwa tego dnia – Dzień Wagarowicza.

Alicja Omiotek



WYDARZYŁO SIĘ

Poniższe kalendarium obejmuje wydarzenia rocznicowe ze stycznia, lutego i marca

1 stycznia 1999

Dwadzieścia pięć lat temu, 1 stycznia 1999 roku, została przeprowadzona w Rzeczypospolitej Polskiej reforma administracyjna, w wyniku której utworzono 16 województw. Do końca 1998 roku było w Polsce 49 województw, czyli jednostek podziału administracyjnego najwyższego stopnia.



11 stycznia 1924

Sto lat temu, 11 stycznia 1924 roku, Sejm uchwalił ustawę o naprawie Skarbu Państwa i reformie walutowej, której autorem był premier i minister skarbu Władysław Grabski. Dzięki reformie walutowej W. Grabskiego udało się zwalczyć hiperinflację, w jej wyniku słabą markę polską zastąpił mający silną pozycję złoty polski (wartością był on równy frankowi szwajcarskiemu; jeden dolar kosztował 5,18 zł).



17 lutego 1834

Sto dziewięćdziesiąt lat temu, 17 lutego 1834 roku, we Lwowie odbyła się prapremiera komedii „Zemsta” Aleksandra Fredry, jednego z najwybitniejszych komediopisarzy w historii literatury polskiej.

12 marca 1999

Dwadzieścia pięć lat temu, 12 marca 1999 roku, Polska stała się członkiem Paktu Północnoatlantyckiego (NATO). Razem z Polską do NATO zostały tego dnia przyjęte Czechy i Węgry. 12 marca 1999 roku został zrealizowany jeden z najważniejszych celów polskiej polityki zagranicznej lat 90.



23 marca 1824

Dwieście lat temu, 23 marca 1824 roku, na Podolu urodził się Zygmunt Miłkowski (pseudonim Teodor Tomasz Jeż), polski pisarz, polityk, działacz niepodległościowy, uczestnik, w randze pułkownika, Powstania Styczniowego. Z. Miłkowski mieszkał przez kilka lat w Mołdawii, gdzie prowadził działalność konspiracyjną. Na początku 1863 roku zorganizował w tureckiej Tulczy ochotniczy oddział wojsko-

wy, którego celem było przedarcie się przez terytorium Rumunii do objętej walkami powstańczymi Polski. Dowodzeni przez pułkownika Z. Miłkowskiego polscy ochotnicy stoczyli z kilkakrotnie silniejszym oddziałem rumuńskim bitwę pod Kostangalią (15.08.1863), wsią leżącą około 40 km na południowy zachód od Komratu. Pomimo odniesionego sukcesu militarnego oddział polskich powstańców przestał istnieć. Z. Miłkowski zmarł w Lozannie w 1915 roku.



24 marca 1794

Dwieście trzydzieści lat temu, 24 marca 1794 roku, rozpoczęła się insurekcja kościuszkowska, polskie powstanie narodowe przeciw Rosji i Prusom. W tym dniu, uznanym za oficjalną datę rozpoczęcia insurekcji, Tadeusz Kościuszko złożył przysięgę na krakowskim rynku, w której zobowiązywał się do „obrony całości granic” oraz „odzyskania samowładności Narodu”. Insurekcja kościuszkowska, zakończona klęską wojsk powstańczych, trwała do listopada 1794 roku.

opracowanie:
Redakcja

Melchior Wańkowicz

– „Szczenięce lata”



Miłośnikom dobrej książki nie trzeba chyba przypominać, że rok 2024 został przez Sejm ustanowiony Rokiem Melchiora Wańkowicza. Ten niezwykle płodny i wszechstronny pisarz i reportażysta, uważany za jednego z najwybitniejszych twórców polskiej literatury XX wieku, zmarł 50 lat temu, zostawiając kolejnym pokoleniom swoich czytelników takie bestsellery jak: „Na tropach Smętka”, „Bitwa o Monte Cassino”, „Ziele na kraterze” czy „Karafka La Fontaine’a”. Na długiej liście Wańkowiczowskich pereł znajduje się objętościowo dość skromna pozycja o budzącym miłe skojarzenia tytule „Szczenięce lata”. Szczęśliwie dla mieszkańców Komratu, uczących się języka polskiego, książeczka ta, której poświęcamy niniejsze krótkie omówienie, znajduje się w księgozbiornie Stowarzyszenia Polaków Gagauzji.

Jak nietrudno się domyślić, „Szczenięce lata” są książką wspomnieniową, która przenosi czytelnika w dziecięce – „szczenięce” – czasy młodego Melasia, bo tak właśnie zwracano się do autora książki, gdy ten był jeszcze szczeniakiem i smarkaczem, czyli młodym, niesfornym chłopcem. Opisy szczenięcych żartów Melasia, jego figle i złośliwości wciąż mogą budzić przerażenie wśród czytelników o pedagogicznym usposobieniu. W końcu „szczeniak” w języku polskim oznacza nie tylko młodego psa, ale także małe, głupie i pyskate dziecko, a takim dzieckiem Wańkowicz, jak chyba zresztą każdy z nas, często bywał. Autor, w przedmowie do powojennego wydania wspomnień (pierwsze ukazało się w 1934 roku), poczynił bardzo ciekawą, dobrze streszczającą książkę, uwagę: „Pisząc ją, uciekałem w kraj lat dziecińczych. Ukończywszy pisanie, uląkałem się demonstracji nicnieróbstwa, rozpusty, obżarstwa i siedmiu grzechów głównych i zatrzasnąłem nad rękopisem szufladę, jak nad tyłu gawędami i diariuszami przede mną”. W tych dwóch zdaniach zawarł Wańkowicz najistotniejsze cechy „Szczenięcych lat”, które są właśnie przede wszystkim gawędą, barwnym, często rubasznym i anegdotycznym opisem realiów szlacheckiego (ziemiańskiego) życia z przełomu XIX i XX wieku.

Pochodzący z rodziny kresowych ziemian Wańkowicz kreśli w swych wspomnieniach bogatą



w szczegóły obyczajowe kronikę swojego dzieciństwa, które przyszlętemu reportażysty beztrudno upływało w Nowotrzebach, majątku babki na Kowieńszczyźnie, oraz w ojczystych Kalużycach na Mińszczyźnie. „Dom ten, – pisał autor o dworze swojego ojca w Kalużycach – księga żywa pokoleń, budowany był przez dzieje, rozrastał się na generacjach niby pancierz jakiegoś zwierzęcia na jego żywym ciele. Poczęło się to z domku ekonomicznego przed jakimś dwustu laty, do którego po pożarze wnieśli się państwo. Ten domek ekonomiczny, dziewięć okien frontu, stanowiął i teraz cały fronton domu; ujęty w mocną ramę starodrzewu, lip i kasztanów, mały domek świecił niewinnie białym gankiem, tając w głąb parku idące liczne załamy dworu, który z pokolenia w pokolenie dobudowywano. (...) – Kalużyce do mnie powinny należeć

– zakomunikowałem bratu, gdyśmy kiedyś podjeżdżali pod dom. – Dom bowiem od podjazdu ma kształt litery W, a od parku jest M. – To ja nie potrzebuję od parku zalatywać – odparł brat Witold, gramoląc się z bryczki. No i osiadł w Kalużycach, dla mnie zostawiając matczyne Nowotrzeby. Mała fasada dużego dworu wywoływała zawsze złudzenie optyczne. Gość przyjeżdżający po raz pierwszy wyładowywał się z sani, ogarniając niedźwiedzie ruchem oszczędnym, kuląc się w sobie, schylając głowę, przygotowując się do małego domku. (...) Tymczasem wprowadzano gościa do przestronnego hallu, na który płonący kominek rzucał ciepły blask.”

Autentyczność opisywanych wydarzeń oraz kreślonych portretów (babek, wujów, rodzeństwa, służby etc.) czynią z tej książki niezwykle interesujący dokument epoki, która definitywnie zakończyła się wraz z wybuchem I wojny światowej lub może ściślej: rewolucją 1917 roku, bo jej złowieszcze echa też pobrzmiwają w książce. Autor wiele miejsca poświęca w swoich wspomnieniach opisom przyrody, polowaniom, dziecięcym zabawom

i zwyczajom kulinarnym, czyli, jak sam to określa, obżarstwu. Portretuje, zabawnie i anegdotycznie, nie tylko mieszkańców ziemiańskich dworów, ale także żyjące w tych majątkach zwierzęta: konie, psy, ptaki i niedźwiedzie. Tym ostatnim poświęcił taki oto zabawny passus: „Nie za mojej pamięci były (w majątku ojca – P. B.) dwa niedźwiadki. Te potrafiły kurom piasek sypać, aż gdy kokoszki zbliżyły się, zabijały je łapą – bac! – z ukontentowaniem. Sadownicy przylatywali z wrzaskiem: jeden niedźwiedź na jabłoni siedział i trząśł, a drugi jabłka zbierał i ryczał (...), po czym zgodnie szły trząść następne drzewko. Kucharza raz mało szlag nie trafił: wyszedł na chwilę z kuchni, a wróciwszy – zastał Misia mieszającego rozrobione ciasto, do którego sam wlał hładysz śmietany. (...) Przemysłni misiutkowie z zamiłowaniem uprawiali polowanie na pastuchów; wyczekawszy w krzakach, aż ci nakładą kartofli do ogniska i powyjmują z toreb chleb i ser, wypadali z rykiem wielkim i z zadowolonym mruzeniem zasiadali do śniadania”.

Zachęcając naszych Czytelników do przeczytania „Szczenięcych lat”,

do rozsmakowania się w osobliwym klimacie tej szlacheckiej gawędy, pozwalamy sobie przytoczyć jeszcze jeden jej nieco dłuższy, ale za to wyjątkowo apetyczny, związany z wielkanocnymi zwyczajami kulinarnymi, fragment: „Jak Wilia miała swoje tradycyjne potrawy, tak i Wielkanoc miała swoje niezbędne minimum, którego nie przyszłoby do głowy nikomu zmniejszyć, choćby czasy były najcięższe. Musiała być ogromna głowizna z jajkiem w pysku, pieczone prosięta, gotowana szynka – przysmak, który mieliśmy tylko na Wielkanoc, bo przez cały rok jedliśmy tylko wędzone szynki. Były, wstyd przyznać się, wszelkie rodzaje zwierzyny, bo Nowotrzeby pojęcia nie miały o ochronie zwierzyny, w lasach polował, kto chciał, i babka od kłusowników kupowała wszystko o każdym czasie. (...) Ciasta miały swoją hierarchię. Musiał być „dziad”, „cygan”, „prześcieradło”, nie mówiąc o babkach-olbrzymach i sękaczu z dwustu jaj. Pośrodku wszystkiego stały dwie arki z rzeźbami, w które wstawiane były baranki z cukru. Dla czeladzi ustawiano wielkiego barana z masła z oczami ze śliwek suszonych. Od rana nie jadło się nic i poprzednich dni mało. Modlitwy trwały aż do południa, jak zwykle, ze służbą. Aż kiedy buchnęło: „Wesoły nam dziś dzień nastał...” wiedzieliśmy, że otworzą się drzwi, wjedzie taca z ćwiartami jajek, którymi babka podzieli się ze wszystkimi, znowu nie oszczędzając maksym i napomnień”.



rys.: Malwina Ejma

Piotr Boroń



Anastazja Mitioglo – III miejsce w konkursie fotograficznym

